

Hasło „miasto” w dyskursach XIX wieku: kształtowanie materiału językowego

Idąc za ideami strukturalizmu, hasło słownika społeczno-politycznego, aby nie być prostym opisem występowania pojęcia, powinno ujmować pojęcie w systemie, w kontekście, a idąc za klasyczną lingwistyką spod znaku Ferdinanda de Saussure'a¹ – w opozycjach i schematach powiązań logicznych. Znaczenie nie istnieje zupełnie samodzielnie, ale zawsze w opozycji do czegoś lub w związku z czymś, słowa (a więc i pojęcia) uzyskują przez to wartość i nie są neutralnymi określeniami. To sprawia jednocześnie, że łatwiej można przedstawić i zrozumieć dane pojęcie jako część języka debaty. Jasne, że da się badać częstotliwość występowania pojęcia miasta w tekstach różnego typu oraz sposoby jego opisu, ale w wypadku hasła tak ogólnego jak „miasto” nie jest to, zdaje się, zasadne, gdyż niewiele wniesie. Dlatego należy pamiętać o tym, że różne są znaczenia fraz, zdań i akapitów w ramach problematyki danego tekstu. Należy rozróżniać wśród nich te, które przynoszą pewne ogólniki i ogólnie znane prawdy, które mają służyć jako wprowadzenie w dyskusję lub rodzaj wypełnienia i mają charakter do pewnego stopnia sloganów od tych, które wnoszą nowe treści, istotne dla tekstu i na które autor/ka kładzie nacisk (choć niekoniecznie w sposób dający się na pierwszy rzut oka zauważyć).

Słowo „miasto” przynależy jednocześnie do zbioru pojęć polityczno-społecznych, mających pewną siłę dyskursywną oraz słów „powszednich”, opisujących ośrodki miejskie jedynie same w sobie, nieodsyłające do szerszych idei spoza rzeczywistości ulic i budynków. W słownikach języka polskiego znajdziemy odniesienia do tego drugiego typu użycia słowa, jak np. u Orgelbranda, gdzie miasto definiowane jest po prostu jako „zgromadzenie

¹ Na temat jego myśli (niezależnej od tego, co jego uczniowie przedstawili potem jako myśl ich mistrza) zob. M. Danielewiczowa, *Dosięgnąć przedmiotu. Rzecz o Ferdinandzie de Saussurze*, Warszawa 2018.

domów ustawianych rzędami tworzącymi ulice”². Choć z jednej strony pod pewnymi względami zawsze da się je traktować jak pojęcie w znaczeniu dyskursywnym, zawsze bowiem sposób jego opisu i słowa użyte na oznaczanie treści z nim związanych, a także opozycje wobec tego terminu dają się sprobematyzować jako część szeroko pojętego dyskursu, jednak z drugiej strony największe znaczenie miałyby analiza funkcjonowania tego słowa właśnie jako pojęcia. Trzeba przy tym użycia tego typu umiejętnie wyekstrahować z całego korpusu użyc w źródłach.

Z jednej strony nie jest to pojęcie „z pierwszego szeregu”, ma dużo mniejszy potencjał dyskursywny oraz niesie za sobą słabszy efekt retoryczny niż pojęcia typu „naród”, „obywatel” czy słowa kończące się na „-izm”. Dlatego część z potencjalnych metod analizy będzie tu w praktyce nieskuteczna. Podobnie jest, jeśli chodzi o kwestię przemian pojęć w czasie (diachronię). W języku, jak pisał Koselleck, zapisana jest historia pojęć³, a nowe znaczenia były forsowane w ciągu wieków przez myślicieli. Dotyczy to jednak kluczowych pojęć, w mniejszym stopniu zaś pojęć typu „miasto”, którego znaczenie nie zmieniało się w sposób zauważalny, o czym jeszcze będzie mowa. Nie wynika to chyba tylko z faktu, że między ludzkim doświadczeniem i wydarzeniami a pojęciami językowymi istnieje spora różnica spowodowana powolnym procesem przemian językowych⁴.

Z drugiej strony, dzięki „powszedniości” pojęcia „miasto” możliwe jest śledzenie użycia tego słowa w różnego typu źródłach, nie tylko w książkach naukowych, traktatach, pamfletach politycznych, ale też np. w prasie miejskiej, a także wspomnieniach, listach itp. Trzeba jednak brać poszczególne typy źródeł trochę oddzielnie, gdyż wyjaśniają one inne aspekty funkcjonowania tytułowego pojęcia. Badacz pozostaje przy tym z problemem technicznym: jak wybrać źródła, jeśli możemy słusznie zakładać, że niemal w każdym tekście znajdziemy użycia słowa „miasto” (niekoniecznie jako pojęcie). Wiąże się to z problemem, czy hasło słownikowe pojęcia „miasto” powinno omawiać przemiany dyskursu, czy powinno skupiać się na tym, jak postrzegano miasto, jakie funkcje pełniło według poszczególnych autorów? Czy należy rozpatrywać miasto jako byt sam w sobie, czy raczej należy opisywać dyskursy dotyczące jego mieszkańców (mieszczan)? W ramach słownika pojęć społeczno-politycznych sensowne wydaje się to drugie, a referowanie rozważań na temat sposobu zabudowy miast i ich fizycznego rozwoju (dyskurs architektoniczny, higieniczny, urbanistyczny) sprawiłoby, że powstałby tekst nieprzystający raczej do innych haseł w słowniku.

² *Słownik języka polskiego... wydany staraniem i kosztem Maurycyego Orgelbranda*, cz. 1: A–O, Wilno 1861, s. 653.

³ R. Koselleck, *Historia pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, Warszawa 2009, s. 42.

⁴ *Ibidem*, s. 46.

W moim eseju metodologicznym będę odnosił się do badań językoznawczych, a także starał się używać wypracowanego tam słownictwa fachowego, gdyż to pozwoli mi lepiej trzymać się odrębności metod historii pojęć, głównie wobec historii społecznej i historii idei. Bardziej niż kwestia denotacji (czyli to, na co dany znak, a więc słowo, wskazuje poza umysłem mówiącego lub piszącego: jego znaczenie/a) przedmiotem mojego zainteresowania będzie kwestia konotacji (skojarzeń przypisywanych danemu znakowi). Będę starał się tropić kompleksy tych konotacji, które w ujęciu de Saussure'a nazywały się polem asocjacyjnym znaku, czyli grupy słów, które dane pojęcie nie tyle konotuje, ale z którymi łączy się w związki w umyśle ludzkim (saussurowskiej „skarbnicy pamięci”). W analizie słów ważne były też siatki relacji między słowami, w tym głównie opozycje, o czym niżej, a także siatki leksykalne, czyli grupy znaków-słów wiążące się z danym pojęciem w tekście (do czego inspirację przyniosły badania szkoły lingwistyki historycznej w Saint-Cloud we Francji⁵).

Inną strategią jest analiza dyskursu, która moim zdaniem może być bardzo pomocna w pracy słownikowej, gdyż skupia się ona w dużej mierze na rozpoznawaniu praktyk „stabilizowania” znaczeń. Dzięki stwierdzeniu, że istnieje wiele równoległych dyskursów w sferze publicznej oraz że znaczenia nie są dane raz na zawsze i podlegają zmianom nie tylko *à la longue durée*, sensownym i wykonalnym zadaniem jest śledzenie, jak opracowywane pojęcie jest poddawane ewentualnym zmianom w trakcie procesu dyskursywnego. Innymi słowy chodzi o wychwycenie, czy dane pojęcie było przedmiotem praktyk dyskursywnych (stało w centrum pola dyskursywnego, czyli było przedmiotem i narzędziem, jakim pewne grupy chciały operować w swej argumentacji) oraz, czy nie dokonywały się próby (nieznacznego choćby) przesunięcia znaczeniowego, nadawania pojęciu nowych konotacji, stabilizując nowe znaczenia dla wzmocnienia siły wyrazu swego programu lub postulatu politycznego.

Ważna przy tym jest konstatacja, płynąca już z pism Ferdinanda de Saussure'a, że związek znaku i jego desygnatów, a także dyskursu oraz świata realnego opisywanego w tym dyskursie, jest jedynie pośredni, a czasem nawet słaby. Dla Michela Foucaulta dyskursy w ogóle mogły mieć niewielki związek z rzeczywistością, a pojawianie się pojęć wynikało nie bezpośrednio z rzeczywistości, ale z reguł samego dyskursu⁶. Podobna refleksja wyłania się z lektury innych pism omawiających charakter języka⁷: znaczący i znaczone są zanurzone w świecie językowym (lub jak kto woli psychicznym), a powiązanie słów z realnym światem jawi się jako problematyczne. Dlatego

⁵ R. Robin, *Badanie pól semantycznych: doświadczenia Ośrodka Leksykografii Politycznej w Saint-Cloud*, w: *Język i społeczeństwo*, opr. M. Głowiński, Warszawa 1980, s. 252–281.

⁶ D. Howarth, *Dyskurs*, Warszawa 2008, s. 88.

⁷ R. Barthes, *Podstawy semiologii*, Kraków 2009, s. 31.

konotacja i pole asocjacyjne słów jest czymś płynnym, zmiennym w czasie, a według Charlesa Kaya Ogdena i Ivora Armstronga Richardsa dekodowanie jest tak samo twórcze jak kodowanie⁸. Z kolei zgodnie z przemyśleniami Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe na temat dzisiejszego świata, dyskursy mają nadwyżki znaczeń i nie da się ich sprowadzić na „jedynie słuszne” tory; jednostka myśląca (przynajmniej od czasu przełomu oświeceniowego) staje przed mnogością dyskursów, a tzw. praktyki wiązania (stabilizacji znaczeń) okazują się skuteczne wyłącznie w ograniczonym zakresie⁹. Dlatego też nie należy się zadowalać jednym wybranym dyskursem, ani nawet zbiorem dyskursów wiodących (który można np. nazwać dyskursem elit), a szukać innych dyskursów w obrębie dostępnych źródeł. Co więcej, każdy system językowy nigdy nie jest domknięty, gdyż każde lub niemal każde wpisanie danego pojęcia prowadzi do pewnego odkształcenia znaczenia poprzez kontekst, w jakim się pojawiło. Dzięki tym przemyśleniom badacze dyskursu i sygnifikacji można uświadomić sobie, że praca historyka pojęć jest działalnością twórczą. Dekodując dawne, historyczne pojęcia i pola asocjacyjne, do pewnego stopnia wytwarzamy nową rzeczywistość, która ma zadanie ułatwiać rozumienie dziś historii społecznej i politycznej, co jest zresztą jednym z wiodących postulatów dotyczących humanistyki. To podejście dyskursywne ma oczywiście też swoje wady, zachęca do abstrahowania od rzeczywistości historycznej (czyli „wiedzy pozaźródłowej”, przed czym przestrzegali Koselleck¹⁰) na rzecz analizy świata słów, jednak podobny zarzut można uczynić także innym gałęziom historii.

Pytanie o związek między pojęciem a rzeczywistością pozostanie kwestią problematyczną, ale kontemplowanie tego związku pozwoli na podkreślenie kwestii, które mogą się okazać ważne także dla innych gałęzi historiografii: czy ten sam znak musi powodować te same skojarzenia w różnych umysłach? Analiza dyskursu pozwala na zachowanie zdrowego dystansu wobec odpowiedzi twierdzącej i pozwala zauważyć, że tym, co łączy wszystkie opisywane kwestie jest ostatecznie jedynie pewien znak językowy, słowo „miasto”, które posiadając podobne pole semantyczne w ciągu procesu dziejowego mogło jawić się w różnych umysłach jako coś do pewnego stopnia odrębnego.

Otwartą kwestią jest organizacja hasła słownikowego. Można prowadzić narrację, przyjmując zasadę porządkującą chronologii, kompleksów dyskursu lub autorów wypowiedzi. Innymi słowy, można podzielić wypowiedzi dotyczące badanego pojęcia na okresy, wysuwając naprzód model diachroniczny, lansowany przez Kosellecka (podział na np. oświecenie, romantyzm, pozytywizm itp.), można skupić się na modelu synchronicznym, analizując

⁸ J. Fiske, *Wprowadzenie do teorii komunikowania*, Wrocław 1999, s. 63.

⁹ D. Howarth, *Dyskurs*, s. 160.

¹⁰ R. Koselleck, *Historia pojęć a historia społeczna*, w: *idem, Semantyka historyczna*, Poznań 2012, s. 128–152 (tu: s. 145).

pojęcie poprzez kategorie semantyczno-leksykalne i ideowe, dzieląc narrację według aspektów związanych z występowaniem pojęcia w źródłach. Można w końcu zaprezentować problem „podręcznikowo” i przedstawić listę myślicieli i ich stosunku do danego pojęcia. To ostatnie ujęcie mogłoby być zorganizowane według modelu diachronicznego, gdyż lista myślicieli ułożona by była w porządku według epok. Inne rodzaje podziału, np. alfabetyczny, można z góry odrzucić, gdyż zupełnie zmieniałoby to wydźwięk hasła, czyniąc z niego zbyt jawnie rodzaj „ściągawki” dla historyków. Co prawda bowiem jedną z funkcji hasła słownikowego jest być taką ściągawką, to jednak ta funkcja nie może decydować o jego strukturze. Na potrzeby tego szkicu przyjmę zasadę mieszaną, problemową z próbą spojrzenia diachronicznego w każdym przypadku.

I jeszcze kwestia techniczna. W związku z takim a nie innym charakterem wybranego słowa-pojęcia, będącego w powszechnym użyciu nie tylko jako element dyskursywny, dużą wagę ma kwestia digitalizacji źródeł. Aby móc w miarę swobodnie nawigować w morzu tekstów, pierwszeństwo (choć oczywiście nie wyłączność) będą mieć te teksty, które zostały zdigitalizowane i jako dostępne internetowo źródła zostały oprzyrządowane w funkcję przeszukiwania tekstu. Nawet przy tak olbrzymim ułatwieniu praca historyka pojęć nie jest łatwa, gdyż słowa, mające w swej budowie morfemy (najmniejsze części językowe zaopatrzone w znaczenie): -miast- (i alomorfem -mieś-), -miejsk- oraz -mieszcz- są najczęściej liczne, niosąc ze sobą spory korpus leksykalny.

O występowaniu pojęcia „miasto”

Hasło słownikowe nie jest tak naprawdę miejscem na ustalenia, co słowo-znak „miasto” denotowało. Nie będę przedstawiał kolejnych definicji, ani referował ustaleń prawnych, które precyzowały, czym było miasto. Nie będzie tu mowy o reformach miejskich, ani o kolejnych austriackich ustawach gminnych dla miast galicyjskich, w tym statutach samorządowych Krakowa i Lwowa, ani o odgórnych ukazach carskich, wyznaczających listy miast i osad, które stanowiły odrębne kategorie prawne. Nie będzie tu opisu długiego procesu degradacji prawnej Warszawy po 1831 roku itp. Nie ma to bowiem znaczenia *per se* dla historii językowego użycia słowa-pojęcia, gdyż to nie prawo dyktuje użycia słów w tekstach pozalegislacyjnych (a takimi się tu zajmujemy). Jeśli już miałbym odnosić się do denotacji słowa „miasto”, przywołałbym sposób jego wyobrażenia, co mówi dużo o jego potocznym definiowaniu, a poza tym znajduje odniesienia w źródłach tekstowych. I tak przede wszystkim miasto wyróżniano (a jakże, na zasadzie opozycji) w krajobrazie. Tym, co je wyróżniało, była wertykalna zabudowa,

a szczególnie wieże kościołów i baszty murów¹¹. Tak je przedstawiano już na średniowiecznych ilustracjach. W XIX wieku znalazło to wyraz w opisach docierania synów ziemiańskich do miast, w których mieli np. podjąć nauki. Przykładami niech będą wschodnie miasta Łuck i Lwów:

Po dwugodzinnej podróży ukazało się nam miasto z lewej strony drogi pocztowej, którąśmy jechali, miasto leżące w dolinie nad Styrowymi łągi, i góra nosząca jeszcze na sobie zamczysko. Z daleka wspaniale się nam przedstawiła katedra i wieże kilku innych kościołów i cerkwi [...]¹².

[...] jechało się [...] ciągną równią, widać już było górę piaskową, panującą nad Lwowem, rozpoznać było można nawet kościół św. Jura, położony na wzgórku, rysujący się ładnie na horyzoncie z swymi wieżami i kopułą – a Lwów, zagłębiony w dolinie, nie raczył się ani w części odłonić. Dopiero gdy już do rogatki dojeżdżaliśmy, nagle całe miasto, w ciasnym padole, gdyby kamień na kamieniu naraz zobaczyłem¹³.

Tego typu wrażenia dostarczały miasta w okresie przed ich intensywnym rozwojem przestrzennym, gdy wciąż były zwartymi organizmami w pierwszej połowie XIX wieku, w okresie – dodajmy – gdy dojeżdżano do nich inaczej niż koleją, dzięki czemu możliwe było stopniowe budowanie napięcia.

Przejdźmy teraz do kwestii opozycyjnego budowania znaczenia pojęć. Słowo-pojęcie „Miasto” także używano w ten sposób. Spośród wielu znanych opozycji, takich jak miasto (cywilizacja) – dzicz, miasto (kultura) – chamstwo, miasto (duże) – miasteczko, miasto (centrum) – przedmieście, przeprowadzę analizę chyba najczęstszej opozycji słowa-pojęcia „miasto” do słowa-pojęcia „wieś”. Mówiąc ogólnie, wprowadzenie do słownika mówionego słowa „miasto” nie wynikało tylko z potrzeby opisanego gotowego „produktu” dziejowego, miasta z murami i wieżami kościołów, ale prawdopodobnie na początku raczej z potrzeby odróżniania tego typu środowiska życia człowieka, które różniło się (jakoś) od wsi. Z biegiem czasu oczywiście zaczęło oznaczać organizm osadniczy o wyraźnie wytyczonych granicach, murach (które notabene przeszły do kultury językowej jako metonimia całego miasta: miasto to nie tylko same kamienne ściany murów, ale te mury w pełni „uosabiały” miasto językowo). Co prawda według niektórych teorii ośrodki zamknięte murami zwykło nazywać się „grodami”, a ośrodki bardziej otwarte „miastami”, jednak w XIX wieku wyraz „gród” rzadko był już używany jako synonim „miasta”.

¹¹ Na ten temat por. A. Lees, L.H. Lees, *Cities and the Making of Modern Europe, 1750–1914*, Cambridge 2007, s. 14.

¹² J.I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, opr. S. Burkot, Warszawa 1985, s. 177. Za zwrócenie uwagi na cytaty dziękuję Joannie Nalewajko-Kulikow.

¹³ *Przypomnienia o Jazowsku spisane dla kochanych siostrzeńców i siostrzenic przez Franciszka Wyszkowskiego w roku 1860-tym*, Biblioteka Narodowa, Zbiory Specjalne, sygn. akc. 17621, s. 204.

Wracając do opozycji miasto-wieś; nie musiała ona przybierać funkcji dyskursywnej, mogło to być proste wyliczenie typu „miasta i wieś”, jak np. w manifestie *O miłości ojczyzny* Karola Libelta, gdzie patriotyzm względem państwa dotyczy kilku kategorii składowych owego państwa, do których należy m.in. ziemia, a do niej z kolei: miasta i wieś¹⁴. Tutaj „miasto” i „wieś” pomyślane były jako przeciwieństwo, ale też jako dopełniające się elementy. To połączenie miało na celu wskazywanie na jedność losów („W miarę ludnych wsi, ludne były i miasta”, jak u Lelewela¹⁵), ale i na dwa skrajne bieguny rzeczywistości. Rzeczywistości nieszlacheckiej, gdyż pojęcie „wieś” denotowało także założenia dworskie jako „biotop” ziemiański, ale ta opozycja była w źródłach rzadsza. Może tu chodzić też o mieszkańców wsi (chłopów) i miast (mieszczan), których się przeciwstawia¹⁶. Ta opozycja miasto-wieś jest powiązana z całym kompleksem dyskursywnym dotyczącym czegoś szerszego: mieszkańców obu typów osiedli. I tu wchodzimy w pogłębione znaczenie pojęcia „miasto”, gdzie desygnatem jest nie tyle ogólnie pojęta całość organizmu miejskiego, ale przede wszystkim jego mieszkańcy. Dlatego należałoby w opisie hasła „miasto” brać pod uwagę i inne słowa-pojęcia, łączące się z nim w związki metonimiczne (mieszkaństwo, mieszkańcy miasta), o czym niżej.

Kończąc rozważania na temat współwystępowania słów „miasto” i „wieś” można uprzedzić nieco narrację i podążyć tropem dyskursu związanego z naprawą miast. Od pierwszej połowy XVIII wieku, gdy coraz ostrzej zaczął być odczuwany problem z zagranicznym zbytem produktów rolnych dóbr magnackich, zaczęto szukać ratunku w zwiększeniu chłonności rynku wewnętrznego, a najważniejszą jego formę widziano w polepszeniu sytuacji ekonomicznej mieszczaństwa, co miało przynieść zwiększenie konsumpcji. Jak pisano w 1766 roku: „Co się więc na wsi urodzi, w mieście sprzedaż znaleźć powinno. Miasta żywność swoją z wsiów, manufaktury, rzemiosła, materiały swoje z wsiów, wieś potrzeby i wygody swoje z miast opatrzone mieć powinny”¹⁷. Miasto było tym elementem pejzażu, który był zwykle słabo dostrzegany przez szlachtę (wnioskując z tekstów przez nią tworzonych), ale w momencie kryzysu systemu ekonomicznego, natychmiast pojawiała się w optyce tej grupy. Podobnie w wiek później powrócono do tego typu myślenia, łączącego miasto i wieś w celu rozwiązania kłopotów gospodarczych ziemian¹⁸.

¹⁴ K. Libelt, *O miłości ojczyzny*, Lwów 1889, s. 40.

¹⁵ *Polska. Dzieje i rzeczy jej, rozpatrywane przez Joachima Lelewela*, t. 2, *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane. Przypiski*, Poznań 1859, s. 89.

¹⁶ Np. S. Tarnowski, *Z doświadczeń i rozmyślań*, wyd. II, Kraków 1891, s. 239.

¹⁷ „Monitor”, 11 (1766), cyt. za: J. Michalski, *Sprawa miejska w opinii szlacheckiej przed Sejmem Czteroletnim*, „Przegląd Historyczny”, 42 (1951), s. 291–303 (tu: s. 294).

¹⁸ R. Czepulis, *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842–1861)*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 98.

Oczywiście tak naprawdę chodziło tutaj o chłopów i mieszczan, a nie *stricte* wieś i miasto.

To zaś z kolei kieruje naszą uwagę na zjawisko **powiązań pojęciowych**. Analizując konotacje pojęcia oraz kontekst ich występowania w źródłach, zwróćmy uwagę na częste łączenie się jego opisu z innymi słowami-pojęciami. Oprócz wspomnianych „mieszczan” (ale może też „burżuazji”?), dotyczyło to pojęć grup/warstw ludności definiowanych przynajmniej częściowo z zamieszkaniem w mieście i uprawiających miejski styl życia. Przykładem jest pojęcie „Żyd/żyd” i „Żydz/żydzi”, grupa etniczna silnie związana poprzez okoliczności dziejowe z zamieszkiwaniem w miastach, ale tworząca swój własny, opisywany w niniejszym tomie kompleks problemowy, powiązany często nierozdzielnie z kompleksem problemowym pojęcia „miasto”. Z tego powiązania zdawano sobie w pełni sprawę w XIX wieku. O miejskości Żydów pisano w „Prawdzie” w sposób chyba najbardziej jednoznaczny, bazując na istniejących już konotacjach powiązań znaczeniowych. Uznając prawno-historyczne przyczyny silnego związku Żydów z miastami, mimo to pisano o nich, że:

Jest to żywioł najhojniej przez dzieje wyposażony do życia miejskiego i gdyby, nie napatykając żadnej przeciwwagi, stał się wyłącznym gospodarzem u nas na każdym polu, posunąłby obiektywizującą oschłość duszy mieszczańskiej do skali potwornej. Stworzyliby szczególnie typ arcy-mieszczańskiego miasta, z wyłączeniem najniklejszych reminiscencyj wsi, przyrody. Pokryliby kraj cały jednociągłą masą duszących murów – istną „Arabią skalistą”, płynącą rynsztokami¹⁹.

Abstrahując od jadu sączącego się przez ten opis (do antynaturalizmu dodano jeszcze rynsztok, pojęcie konotujące potrzebę asanacji), mamy tu nawiązanie do innego kompleksu krytyki miasta, jego nienaturalności. Pustynia kamienna jest toposem, jaki nieraz się pojawiał w dyskursie o miastach, zaś mury, słowo w innym kontekście kojarzące się z pamiątkami chwalebnej historii, tutaj konotują chłód i obcość wobec żywych ludzi. Innym odcieniem wartości pojęcia jest asocjacja ze słowem „oschłość”, która konotuje także pojęcia trzeźwości i drobiazgowości, cechy wiązanej z handlarzami i kupcami, którymi to zajęciami zajmowali się mieszkańcy miast (szlachcie parającej się nimi groziła degradacja klasowa). O tym aspekcie będzie mowa niżej. Na koniec można jeszcze przywołać kwestię pogromów żydowskich, które przedstawiano w historiografii łącząc ze środowiskiem miejskim²⁰.

¹⁹ A. Munt., *Rozwój Warszawy*, „Prawda”, nr 39, 26 IX 1896, s. 459–461 (tu: s. 460).

²⁰ Np. „Wszelako, ponieważ gmin jest wszędzie gminem, a fanatyzmowi prawo nigdy dość skutecznie zapobiedz nie może, zdarzały się więc i w Polsce nadużycia prywatnych, mianowicie po ludnych miastach, gdzie mieszkańcy różnej wiary byli zmieszani, chociaż sprawiedliwość przyznać każe, że nigdy chciwość tych gwałtów nie była przyczyną”. [W. Kalinka], *Galicja i Kraków pod panowanie austriackiem*, Paryż 1853, s. 84. Gdzie indziej (s. 98) była mowa o ulicach, na których mogli się Żydz osiedlać w Warszawie. Widać tu, jak wiele różnych kwestii może się pojawić w jednym zdaniu, którego kontekstem pojęciowym jest m.in. „miasto”.

Zanim do tego przejdę, muszę wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie występowania pojęcia „miasto”: jego ewentualnych przemianach. Z tymi przemianami było jednak marnie. W ujęciu diachronicznym na uwagę zasługuje raczej niezmiennosc semantyczna słowa oraz jego desygnatów. W historiografii terminem „miasto” opisywano nawet najstarsze ośrodki Polan, takie jak Gniezno, Kruszwice, Poznań i Kraków (np. w *Historii narodu polskiego* Adama Naruszewicza). U Wawrzyńca Surowieckiego ośrodki państwa Mieszka I są już potężnymi miastami, dostarczającymi władcy tysięcy zbrojnych²¹, a Józef Szujski nazywa miastami także ośrodki wczesnosłowiańskie²². To samo określenie dotyczy oczywiście też ośrodków zakładanych przez książąt od XIII stulecia na prawie niemieckim, następnie ośrodków lokowanych przez innych feudałów: duchowieństwo (ze swymi instytucjami) oraz szlachtę. Miastami określane były też nowe ośrodki przemysłowe XIX wieku oraz wyrastające z nich (oraz miast królewskich, zwanych wówczas rządowymi) wielkie ośrodki i metropolie.

Miasta jako „stan” i kompleks na punkcie upadku miast

Historiografia jest tym źródłem, w którym najłatwiej wychwycić zmieniające się konotacje słowa „miasto” i „mieszczaństwo”. Miasta były wspomniane przy okazji opisu przemian ustrojowych, w tym rozwoju parlamentaryzmu, jako jeden ze stanów, którego przedstawiciele – mimo, że zmarginalizowani pod kątem wpływów – zasiadali w centralnych organach Rzeczypospolitej²³. Były też przedstawiane jako podmioty posiadające przywileje: pobierały cła i myta, miały targi i jarmarki, młyny wodne i połowy ryb, co utrudniało unowocześnianie państwa jako całości, jak u Lelewela²⁴. To wyliczanie przywilejów i historii poszczególnych miast, zamieszczanych przez cały XIX wiek, świadczy o pewnym kompleksie wyobrażeń związanych z miastami historycznymi, wzbogacającym pole asocjacyjne. Przywileje i samorząd miejski były tymi wartościami, jakie na trwałe związały się z wartością pojęcia „miasto” (i jako takie są podkreślane do dziś), także jako fakt historyczny odróżniający Zachód od Wschodu. Stawiane były za wzór przez historyków ulegających tezie Lelewela o gminowładczym charakterze dawnej

²¹ W. Surowiecki, *O upadku przemysłu i miast w Polsce*, w: *idem, O upadku przemysłu i miast w Polsce. Wybór pism*, opr. P. Szymaniec, Kraków 2014, s. 208–209.

²² J. Szujski, *Dzieje Polski*, w: *Dzieła Józefa Szujskiego. Wydanie zbiorowe*, seria 2, t. 1, Kraków 1895, s. 50.

²³ Por. *Polska. Dzieje i rzeczy jej...*, s. 72; S. Kutrzeba, *Charakterystyka państwowości polskiej*, w: *idem, Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu. Wybór pism*, Kraków 2006, s. 28.

²⁴ *Ibidem*, s. 88–89. Podobnie o przywilejach Krakowa: [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 377.

Polski, jako ośrodki broniące się przed władzą centralną. Jednak również obrońcy sensu dziejowego i cywilizacyjnego ustroju absolutystycznego doceniali miejskie porządki. Na wartość administracji miast średniowiecznych zwracał uwagę w międzywojniu m.in. Stanisław Kutrzeba, widząc w nich wzór dla kształtowania przez władców absolutnych zadań nowoczesnego państwa czasów nowożytnych²⁵. Dyskurs o miastach jako jednym ze stanów w hierarchii feudalnej nie dotyczył tylko pism o dawnej Polsce, ale również dziejów zaborowych, jak np. Galicji austriackiej²⁶.

Miasto jednak przynosiło też konotacje związane z demokracją. W politycznej diagnozie stańczyka Stanisława Tarnowskiego słowo „miasto” przeżywa się kilka razy. Jako pojęcie pojawia się przy okazji omówienia procesu demokratyzacji okresu Sejmu Wielkiego. Pojawia się tam „silny i rozumny ruch miast” z Janem Dekertem na czele²⁷. Przy analizie krytyki proaustriackich polityków w Galicji czasów już współczesnych, zwraca autor uwagę na różnorodną formę tej krytyki, którą opozycja adresuje do wyborcy wiejskiego i miejskiego: obywateli ziemskich podburza się narzekaniem na wysokie podatki, a „do miast znowu przemawiało się innym językiem, drażniło się żyłkę demokratyczną, uderzało się w czułą żyłkę równości”, mówiąc o rządach szczupłej arystokratycznej koterii²⁸. Tutaj również pojęcie „miasta” łączy się autorowi z aspektem demokracji i równości. Demokracji, którą, jako polityczne credo liberałów, krytykował²⁹.

Miasta jako stan traciły jednak swe znaczenie w ciągu czasów nowożytnych, co różnie wyjaśniano. Od wyjaśnień tych zależał rozwój konotacji pojęcia miasta jako stanu. Interesującym może być w tym kontekście przykład z dzieła ks. Waleriana Kalinki, który hołdował takiemu wyjaśnieniu, które deprecjonowało polski „stan trzeci”:

[...] poważni nawet historycy [...] twierdzą [...], że w wieku XV, kiedy ostatecznie formy Rzpltej poczęły się wyrabiać, nawet mieszkańcy miast utracili prawa polityczne i udział w powszechnym rządzie. Prawda jest, lecz niewychodząc na teraz ze stanowiska politycznego, zapytamy: czyja w tem wina. Ciż sami historycy przyznają, że w owym czasie, oprócz stanu szlacheckiego żaden inny nie chciał się imać ciężarów publicznych, że mieszczenie osiedleni w większej części na prawie obcem, zamknęli się w obojętności na tok spraw publicznych. Poszło więc naturalnym rzeczy ludzkim biegiem, że ta klasa ludzi, która najczynniej krzątała się około pospolitej rzeczy, która dla niej największe niosła ofiary, przyszła do przewagi nad resztą, zyskała przywileje bo bez nich niemogłaby podolać obowiązkom, jakie na nią sama obojętność innych klas włożyła³⁰.

²⁵ S. Kutrzeba, *Charakterystyka państwowości polskiej...*, s. 35.

²⁶ O roli miast królewskich (w tym wypadku Lwowa): [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 11 i n.

²⁷ S. Tarnowski, *Z doświadczeń...*, s. 101.

²⁸ *Ibidem*, s. 120.

²⁹ *Ibidem*, s. 121, 193.

³⁰ [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 101–102.

Później narrację tę wspierał też Stanisław Kutrzeba, pisząc, że to mieszczanie winni byli swej apatii politycznej przez „zasklepienie się w prywatności”, co wynikało z niemieckości górnych warstw miejskich³¹ i może się kojarzyć z „obcym prawem”, które widzieliśmy u Kalinki. Nie ma tu więc usprawiedliwiania słabości miast przemocą innych stanów oraz niezgodą wśród nich – wina leżała w mieszkańcach miast, którzy nie dorośli do wolności, jaką im nadawano.

Widać w tych cytatach, że pojęcie „miasta” (i metonimicznie związanych z nim „mieszczan”) łączono z pojęciem „obojętności” (na rzeczy publiczne) oraz (obcym) prawem. Tego typu budowanie pola asocjacyjnego wpływało na stabilizację znaczeń w danym dyskursie, dyskursie obcości miast/mieszczactwa wobec narodu politycznego (nieobojętnego) i wsi (bardziej swojej). Do narracji dotyczącej osłabienia miast mogły być wybierane także inne argumenty. Kutrzeba wskazywał na to, że słabość kultury miejskiej wynikała z ich niewielkiej liczby ośrodków miejskich. Pisząc o kulturze szlachecko-chołpskiej, dodawał:

I cóż wobec tej masy znaczyły miasta, niezbyt liczne, niezbyt silnie zasiedlone przez stan, który nie mógł rościć sobie praw do przodownictwa w narodzie wówczas w ogóle nigdzie, a tym bardziej w Polsce, miasta, które oazami były tylko na polskiej rozległej ziemi! Duchowa miejska kultura, w mury miejskie zamknięta, poza te mury ani przedrzeć się mogła, ani wpływu wywierać³².

Taka budowa narracji i używane pojęcia wpływały na nieco inne konotacje niż u Kalinki. Użyte w tekście słowa: „duchową kulturę miast” oraz nazywanie miast „oazami” przynosiło pozytywniejszą wartość pojęciu tego stanu, choć diagnoza samego zjawiska pozostawała ta sama.

Można śledzić także pozytywne (na swój sposób) konotacje z procesem osłabienia miast. Pojawiła się bowiem nowa zbitka pojęciowa „upadek miast”, wokół której narosły oddzielne konotacje. Zbitka, owszem, smutna, ale o pozytywnej wartości. Ogólnie rzecz ujmując, autorzy piszący o upadku miast nie stwierdzali tego faktu z obojętnością, a tym bardziej z satysfakcją. Narracja „upadkowa”, wprawdzie wyrażana tonem pretensji, jak w twórczości Franciszka Salezego Jezierskiego, tworzyła potem wartość pozytywną wokół pojęcia „miasto”, wprowadzając do pola asocjacyjnego tej zbitki pojęciowej desygnaty takich uczuć jak tęsknota czy nostalgia za dawnym „złotym wiekiem” (mimo że wspomniane narracje tworzące pole tego dyskursu były raczej trzeźwe i rzeczowe). U Surowieckiego z tą zbitką pojęciową konotują się takie słowa jak „pamiętki” (dawnej chwały), „szkielety” (kościółów, klasztorów i murów), „sieroty we własnej ojczyźnie”

³¹ S. Kutrzeba, *Życie społeczne*, w: *idem, Swoistość polskiej kultury...*, s. 146.

³² S. Kutrzeba, *Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu*, w: *idem, Swoistość polskiej kultury...*, s. 98–99.

(o mieszczanach). „Upadek miast” rozpatrywano od strony ekonomicznej, a słabość polityczną (w tym też prawną) wiązano z niekorzystnymi warunkami gospodarczymi (gospodarka była niejako „płucami” miast, o czym niżej). Wszelki potencjał przeciwstawiania się zmianom ustrojowo-prawnym miał więc wynikać z siły gospodarczej, przy jej zachwianiu się, rozpoczął się efekt domina, który doprowadził miasta do upadku³³.

W tym kontekście warto zauważyć, że sam obraz upadku był opisywany zwykle przy użyciu stałych zasobów leksykalnych i zbiorów konotacji, przy użyciu gotowego niemal zestawu słów. Przykładem niech będzie opis Krakowa w połowie XIX wieku w ujęciu Waleriana Kalinka:

Na pytanie to [jak ma egzystować gmina, która nie ma pieniędzy na podstawowe wydatki] odpowiada za nas widok miasta Krakowa. Miasta niegdyś tak zamożnego, dzisiaj podupałego, z nieczystymi i źle oświetlonymi ulicami, z niezamiecionymi chodnikami i spacerami, z walącymi się budowlami publicznymi, zgoła widok spustoszenia i ruiny jakoby nazajutrz po opuszczeniu przez nieprzyjaciela, który zdobywszy fortecę pozwolił ją zrabować³⁴.

Nie ma sensu wnikać, jaki ten opis ma związek z ówczesną rzeczywistością, na pewno nie był on ścisły. Mamy tu za to wspomniane wszystkie ważne elementy związane z funkcjonowaniem miasta: stan dróg, oświetlenie, porządek, stan budowli publicznych (prywatne trudniej kontrolować) oraz przywołanie losów miast podczas wojen. Zestaw mający za zadanie przekonać czytelnika do swoich racji musi więc operować dostępnymi doświadczeniu czytelnika wyobrażeniami, co do których istnieje konsensus w XIX wieku (np. co do listy zadań włodarzy porządnego miasta) oraz powszechnie kojarzonymi toposami kultury. Czasem zdarza się autorom przywoływanie bardziej „poetyckich” zestawów słów, jak np. Surowieckiemu: w niegdyś ludnych miastach „czołga się dziś smutek, nędza i śmierć wybladła”³⁵. To ostatnie wskazuje na konotowanie chorób, w tym nowej, dziewiętnastowiecznej zarazy: cholery. Temat epidemii w XIX wieku jest oddzielnym polem dyskursu, ale niestety nie ma tu miejsca na przedstawianie go.

Obcość miast

Wracając do kwestii pojęcia „obojętność”: cecha ta, charakteryzująca rzekomo mieszczan, wynikała z ich (także już wspomnianej) obcości i tu można pokrótce opisać kolejny kompleks dyskursywny, jakim była kwestia

³³ Anonimowy autor z „Biblioteki Warszawskiej” wskazywał na takie przyczyny gospodarcze, w tym relacje miast z ich najbliższym otoczeniem wiejskim: *Słowo o przyczynach upadku miast w dawnej Polsce*, „Biblioteka Warszawska”, 1855, t. 4, s. 186–190 (tu: s. 189).

³⁴ [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 380.

³⁵ W. Surowiecki, *O upadku przemysłu i miast w Polsce...*, s. 108.

miast jako przestrzeni konfrontacji narodowej. Miasta jako przynajmniej od XIII wieku wieloetniczne osiedla ludzkie, przykuwały uwagę historyków doby narodowej. „Pod obstrzałem” była niezmiennie sprawa niemieckości samego fenomenu nowo lokowanych miast. Już u Lelewela pojawia się ten kompleks w dojrzałej formie, gdy pisze on w podrozdziale *Polska niemczyje*:

Lecz większe jeszcze niebezpieczeństwo groziło od strony tychże Niemców. Wiele się tego narodu ściągało do Lechii, najwięcej rzemieślników, i osiadali po miastach. Było to dla kraju bardzo korzystnie pozyskiwać lud przemyślny i pracowity, ale książęta, przez wzgląd dla nich i dla przynęcenia ich, obdarzali miasta przywilejami i prawem teutońskim czyli niemieckim. Całe tedy miasta i wiejskie gminy przestawały być polskie, stawały się niemieckimi³⁶.

Także główny przedstawiciel szkoły krakowskiej w historiografii Józef Szujski uznawał, że zakładane na prawie niemieckim miasta, „jako status in statu stały [...] wielce na zawadzie narodowości”, w domyśle chyba „państwu polskiemu”, gdyż motyw ten powraca przy okazji opisu buntu wójta krakowskiego Alberta³⁷. To jednak nie przeszkadzało wskazywać innemu przedstawicielowi szkoły krakowskiej dobroczynnego charakteru „urządzeń, które ze sobą przynieśli liczni z Zachodu przybysze”, w tym głównie wolnej gminy miejskiej, skontrastowanej z polskim prawem patrymonialnym, niosącym niewolę. Co więcej, Michał Bobrzyński – bo o nim mowa – wyrażał wiarę, że gdyby nie najazd mongolski, to wpływ ten „nie byłby odebrał społeczeństwu polskiemu jego dotychczasowej spójni i charakteru”³⁸. Mamy tu więc to samo przekonanie, że wzory były i pozostały obce, ale wyrażone w sposób dużo bardziej optymistyczny.

Zagrożone utratą polskiego charakteru były nie tylko miasta w dawnych wiekach, ale i miasta dziewiętnastowieczne, szczególnie większe ośrodki, dokąd zaborcy kierowali największe rzesze urzędników i wojska. Motyw zgermanizowanych dużych miast Galicji w okresie przed autonomią był stałym motywem wspomnień oraz prac historycznych³⁹. Wyjątkiem był Kraków, miasto późno włączone do Galicji, gdzie według Stanisława Estreichera, potomka Niemców, urzędnicy dużo bardziej się spolonizowali niż we Lwowie i gdzie ta „niemiecka przemieszka” ostatecznie stała się korzystna dla charakteru krakowian⁴⁰. Różnicowano także wartość językową pojęcia „urzędnik” ze względu na jego pochodzenie. Różnicę tę dobrze problematyzował Walerian Kalinka: „przybywający z Austrii do Krakowa urzędnicy musieli

³⁶ *Polska. Dzieje i rzeczy jej...*, s. 45.

³⁷ J. Szujski, *Dzieje Polski...*, s. 213, 241.

³⁸ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. 1, Warszawa 1887, s. 192.

³⁹ Por. „przepelnione Niemcami i urzędnikami, fizyonomią rażą nieswojską”, [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 37.

⁴⁰ S. Estreicher, *Znaczenie Krakowa dla życia narodowego polskiego w ciągu XIX wieku*, w: *idem, Konserwatyzm krakowski. Wybór pism*, Kraków 2012, s. 40–43.

poczuć głęboką antypatyą do urzędników władz lokalnych, którzy urodzeni i zamieszkali w Krakowie, wspólne z całym miastem mieli interesa a wdzierając suknię urzędniczą niezdejmowali charakteru obywatela”⁴¹. Obywatelstwo miasta, zastalność (a nie kwestia narodowości, języka) jest tu przedstawiana jako pozytywna wartość. Nawet Stanisław Tarnowski, pozytywnie nastawiony do miast, musiał przyznać, że przemysł i handel (także ten warszawski) znajdował się (do XIX wieku włącznie) „w rękach ludzi, których charakteru polskiego (z nielicznymi chlubnymi wyjątkami) pewni dotąd nie jesteśmy”⁴².

Z tym niemieckim spadkiem starał się uporać teoretycznie Stanisław Kutrzeba, który oprócz pisania licznych dzieł historycznych i prawnych, miał ambicję przeniknięcia duszy narodowej i wyluskania tego, co w niej oryginalne, a co zapożyczeniem z Zachodu i Wschodu. Także i on, piewca oryginalnego typu kulturowego Polaków, musiał przyznać, że miasta miały niemiecką genezę⁴³, ale dowodził, że polska kultura miejska także kwitła, szczególnie w ośrodkach z dala od zachodniej granicy. Wskazywał też na to, że sam fizyczny kształt miast mógł przynosić jednoznaczne konotacje:

Obcemu, który zwiedza Polskę, rzucają się w oczy przede wszystkim miasta, bo w nich przebywa, i ich zewnętrzna struktura, boć ta jest mu o wiele przystępniejsza od duszy narodu, gdy nie zna zwykle jego języka, historii. I stąd łatwe wnioski o zależności tej cywilizacji od niemieckich wzorców⁴⁴.

Co ciekawe, można tu prześledzić proces przenikania konotacji związanych z fizycznym kształtem desygnatu do pola asocjacyjnego językowego pojęcia. Sama kwestia niemieckiego charakteru przemian przestrzennych w miastach końca XIX wieku przeniknęła do prasy, szczególnie gdy po wystąpieniu Camillo Sittego, broniącego artystycznych zasad kształtowania ośrodków miejskich, zaczęto ostro krytykować rygoryzm i proste linie w projektowaniu miast, jakoby będące rodzajem kolonizacji kulturalnej Polski.

Jeśli zaś już padło to złowieszcze słowo (i pojęcie przy okazji) „kolonizacja”, można na koniec tego wątku przywołać przykłady dyskursów o obliczu wyraźnie antyniemieckim, w duchu walki z „eksterminacją” narodową w zaborze niemieckim przełomu XIX i XX wieku. Taki dyskurs reprezentuje książka łódzianina Stefana Gorskiego *Niemcy w Królestwie Polskiem* (1908), gdzie miasta (nie tylko wielkie, jak Łódź, ale przede wszystkim nieduże) są wystawione na proces germanizacji⁴⁵. Wśród tekstów podkreślających

⁴¹ [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 383–384.

⁴² S. Tarnowski, *Z doświadczeń...*, s. 150.

⁴³ S. Kutrzeba, *Cywilizacja polska jako typ historyczny*, w: *idem, Swoistość polskiej kultury...*, s. 14.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 9.

⁴⁵ S. Gorski, *Niemcy w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1908.

sytuację zagrożenia miast nie może zabraknąć też teoretyków endecji. U Jana Ludwika Popławskiego pojawiała się diagnoza o germanizującym wpływie burżuazji na robotników np. w Łodzi⁴⁶, co – niezależnie, czy wynikało z bezpośrednich obserwacji autora – było formą kontynuacji pewnego dawniejszego dyskursu.

Status miasta w historiografii

Interesujące jest też pytanie o status miast w ujęciu historiografii, mianowicie czy autorzy rozpatrywali je jako podmiot dziejów, jako aktora na scenie dziejowej, czy jedynie jako przedmiot dziejów, biernego ich świadka, który niemniej ponosił ich konsekwencje.

Zacznijmy od ujęć miast jako przedmiotu dziejów. U Juliana Ursyna Niemcewicza, w przeznaczonych dla szerokiego czytelnika *Śpiewach historycznych* słowa „miasto” pojawia się jako przedmiot plądrowania przez wrogie Polsce siły (Turcy, Szwedzi) lub obiekt zdobyczy, który otwiera swe bramy⁴⁷, sami zaś mieszczanie, poza jedynie Wierzyńkiem z Krakowa⁴⁸, tu nie występują. Miasta były określane także jako adresat dobroczynnej działalności monarchów, z których do legendy przeszła działalność budowlana i fortyfikacyjna Kazimierza Wielkiego⁴⁹. Wobec tego nawet w przypadku, gdy pojęcie „miasta” konotowało w dziełach historycznych jedynie biernego świadka historii, element „wyposażenia” państwa (obok niezmiennie pojawiających się w tym zestawieniu wsi), mogło ono stanowić element konotowany wysoce pozytywnie, jako symptom (przynajmy, odczuwany jako bierny) dobrobytu Polski. W tej konotacji miasta wzrastają i murują się wtedy, gdy Polska urasta w siłę (czy efekt ten miał być rezultatem czy przyczyną tej siły, najczęściej jest nie do końca rozstrzygalne), upadają wraz z jej kryzysem. To zestawienie nie zawsze musiało być tak proste, bo w okresie od XVII wieku – idąc za narracją historyków – kwitnący handel miast mógł też być symptomem upadku, gdyż rozwijała się w nich sprzedaż artykułów zbytku dla magnatów, których fortuny nie przyczyniły się do siły państwa, świadcząc o złym kierunku rozwoju społeczno-gospodarczego. Przy opisie dziejów pozaborowych ta zależność wracała do wcześniejszego porządku: upadek lub

⁴⁶ T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski, 1854–1908. Biografia polityczna*, Wrocław 1989, s. 71.

⁴⁷ *Śpiewy historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza*, opr. W. Czermak, Lwów 1895, s. 91, 107, 156, 161, 179.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 47.

⁴⁹ Widać to już u Lelewela, a wątek ten nie traci istotności do dziś, por. *Polska. Dzieje i rzeczy jej...*, s. 62. Podobnie u Szujskiego: J. Szujski, *Dzieje Polski...*, s. 298, 305: tu nazwany jest „przyjacielem miast na niekorzyść szlachty i duchowieństwa”, ale jego pokojowość i niechęć do wojen przedstawione są jako pozytywne.

też niepodnoszenie się z upadku miast w epoce urbanizacji świadczyło o słabości kraju, tym razem jednak wystawiając złe świadectwo zaborcom, którzy – po krótkim okresie zainteresowania się nowym nabytkiem na przełomie XVIII i XIX wieku (Austria, Rosja) – przestawali sprzyjać rozwojowi kraju⁵⁰.

Miasta oczywiście nie były przedstawiane tylko jako przedmiot dziejów: ich aktywną rolę podkreślano poprzez wzmianki lub dłuższe passusy o średniowiecznych buntach miast przeciw monarchom (np. Krakowa z wójtem Albertem przeciw Władysławowi Łokietkowi), w narracji nie było to jednak chwalone, jako że status królów polskich był w dziewiętnastowiecznej historiografii niezwykle wysoki. Miasta mogły mieć status „zawsze wiernych”, które same z siebie opierają się najazdom i nie wpuszczają wrogów w swoje mury (*vide* Lwów). W dziełach krakowskiej szkoły historycznej miasta także były rozpatrywane jako podmiot dziejów, podmiot jak najbardziej pozytywny. U Stanisława Tarnowskiego „rozwijają i posuwają naprzód naszą cywilizację”, a do dwu „koryt”, którymi płynęła ta cywilizacyjna czynność, zaliczał autor „przemysł i handel” oraz „naukę i piśmiennictwo”⁵¹. Do tego typu dyskursu zaliczyć można też opisy wyjątkowego miasta w dziejach polskich – Gdańska, o którym jeszcze będzie mowa.

Miasto między gniazdem biedy i nieszczęścia a nadzieją na przyszłość: dyskurs polityczny

Odchodząc już od przykładów z historiografii w stronę przykładów narracji politycznej o walorze aktualności, należałoby dokonać przeglądu sposobów tworzenia nowych konotacji pojęcia „miasto” (które można tu określić też terminem „hasło polityczne”). I tu pojęcie miasta występowało poprzez wyrażenia metonomiczne, np. „stan trzeci”. Działacze polityczni tak konotowali w swoich tekstach pojęcie miasta, jak im podpowiadał system wartości (warunkowany stanowo) oraz zmysł polityczny. Dyskurs ten świadczył też swoją drogą o dominacji tematyki szlacheckiej, która ciągnęła się długie dekady, gdyż był często tylko wypadkową opinii na temat roli szlachty w społeczeństwie polskim. Dla myślicieli i polityków związanych z tradycją opozycji mieszczańskiej w dawnej Rzeczypospolitej⁵², np. Staszica, szlachta (stan rycerski) utraciła swoje wyjątkowe prawa w kraju, gdyż przestała *de facto* sama stawać w jego obronie. Odkąd wszyscy teoretycznie składali się na obronę kraju (były to czasy istnienia jeszcze armii polskiej), szlachta

⁵⁰ Por. choćby [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 175 – czasy nowożytne, s. 343 i n. – miasto Kraków.

⁵¹ S. Tarnowski, *Z doświadczeń...*, s. 150, por. też s. 384.

⁵² Na temat tego ruchu por. Krystyna Zienkowska, *Slawetni i urodzeni. Ruch polityczny mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 1976.

miała scedować część praw na rzecz innych stanów, a nowym priorytetem była spójność różnych warstw i stanów, a nie jednego. Zwracał też uwagę na zależność wsi od miasta, a nie tylko, jak dotąd, miasta od wsi⁵³.

Na drugim biegunie stali teoretycy szlacheccy, których idee potrafiły bardzo ewoluować, jednak zwykle ich „wędrówki intelektualne” odbywały się z dala od murów miejskich. Przykładowo, gdy umysłami zawładnęła romantyczna idea słowiańska i gdy pojawiła się krytyka całej kultury łacińskiej (jak u Edwarda Dembowskiego) i nawet Kościoła katolickiego (jak u Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego), ideałem, w którym upatrywano remedium, była sielanka rodem z epoki żelaza, gdy kultura miała charakter w pełni agrarny. Miejskość w tym wydaniu rysowała się jako jeszcze bardziej obca dla kultury polskiej niż w innych nurtach intelektualnych⁵⁴. W koncepcjach klasyka myśli romantycznej Maurycego Mochnackiego ideałem na przyszłość było podniesienie nieszlacheckich warstw społecznych do poziomu szlachty, a co za tym idzie, nie dostrzegał on w miastach specjalnej wartości⁵⁵. Także później Andrzej Zamoyski, światły propagator modernizacji gospodarki w oparciu o ziemiaństwo, pisał w swych tekstach publicystycznych, że stan trzeci nie wykształcił się w Polsce⁵⁶, w związku z czym przyszłość kraju należało oprzeć na wsi (tej szlacheckiej, jak i chłopskiej). Myśl ta charakteryzowała szerszą grupę konserwatystów połowy wieku, dla której często stan trzeci to było nie mieszczaństwo, a drobna szlachta, co w ogóle usuwało pojęcie „miasta” z dyskursu społecznego⁵⁷.

Tego typu myślenie zwalczał na polistopadowej emigracji Jan Czyński, swoją drogą osoba wyjątkowa, a przy tym potomek frankistów. Postawił sobie za cel zwrócenie uwagi na miasta jako na potencjalny rezerwuar sił do walki o niepodległość, a także na niedoceniany dotąd „przemysłowy i rękodzielny” charakter Polski⁵⁸. W stworzonym przez siebie czasopiśmie „Echo Miast Polskich” dowodził, że hasło „nie masz mieszczan w Polsce” jest po prostu śmieszne w kontekście ich istnienia i to w niebagatelnej liczbie sześciu milionów⁵⁹. Wątki miejskie odnajdujemy także w pisarstwie

⁵³ B. Szacka, *Teoria i utopia Stanisława Staszica*, Warszawa 1965, s. 73.

⁵⁴ Por. przykładowo L. Wiśniewska-Rutkowska, *Zaczarowany rewolucją. Rzecz o Edwardzie Dembowskim*, Toruń 2018, s. 92.

⁵⁵ S. Pieróg, *Maurycy Mochnacki. Studium romantycznej świadomości*, Warszawa 1982, s. 246.

⁵⁶ R. Czepulis, *Myśl społeczna*, s. 104.

⁵⁷ R.R. Ludwikowski, *Konserwatyzm Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym (z rozważań nad ideologią i polityką)*, Warszawa–Kraków 1976, s. 77.

⁵⁸ A. Galkowski, *Polski patriota, obywatel Europy. Rzecz o Janie Czyńskim (1801–1867)*, Warszawa 2004, s. 179; A. Barszczewska-Krupa, *Reforma czy rewolucja. Koncepcje przekształcenia społeczeństwa polskiego w myśli politycznej Wielkiej Emigracji 1832–1863*, Łódź 1979, s. 206.

⁵⁹ J. Czyński, *Do mieszkańców miast polskich*, „Echo Miast Polskich”, nr 1, 20 X 1843, s. 1–4. Por. też A. Galkowski, *op. cit.*, s. 175.

Henryka Kamieńskiego, chwalczy nie tyle dawnej Słowiańszczyzny, ile dawnego polskiego ustroju politycznego, szczególnie od momentu, gdy zwątpił w szansę, by szlachta dobrowolnie podzieliła się ziemią z chłopami. W swoich pismach zwracał się do stanu trzeciego oraz wskazywał, że część mieszczaństwa stanowiła podmiot społeczny w dawnej Rzeczypospolitej⁶⁰. Myślenie Czyńskiego i jemu podobnych było prekursorskie. Miasta jako siła demograficzna i gospodarcza zostały docenione dopiero w epoce pozytywizmu, a sam Czyński, samotny okcydentalista, pozostał niezrozumiany pod tym kątem⁶¹. Nie znaczy to jednak, że zupełnie. Wpisal się bowiem w budowany wśród Wielkiej Emigracji dyskurs, w którym dogmat o kluczowości szlachty został praktycznie obalony, a umiarkowanie demokratyczny w swych zapatrywaniach Lelewel został okrzyknięty propagatorem półśrodków⁶². Co ważne, jednym z narzędzi w dyskusji prowadzącej do tego przewartościowania było pojawiające się gdzieś pojęcie „miasta”. Znajdujemy je na kartach rękopisów omawiających „Kwestię przedwstępną” działaczy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, kursujących między Centralizacją a oddziałami terenowymi w Wielkiej Brytanii⁶³. Dostrzega się tam „stan miejski”, który jest dzielony na posiadaczy miejskich oraz pospólstwo, a co więcej wskazuje się na jego większy patriotyzm niż arystokracji⁶⁴. Na koniec można dodać, że ideologia plasujących się dalej na lewo Gromad Ludu Polskiego jest w tym kontekście bliższa romantycznej myśli szlacheckiej niż przysłemu naukowemu marksizmowi, gdyż krytykując TDP wskazywano, że „Towarzystwo [TDP] w miejscu małej dziś ilości właścicieli większą ich ilość w Polsce widzieć chce. Tym sposobem powiększy tyranie, eksploatację i prowadzi Polskę rolniczą na przemysłową; stworzy potężną kastę pieniążników, arystokrację kartofli i serów, panów warsztatowych i sklepikowych, kastę chciwą i plugawą, bez uczuć znamionujących wyższe jestwo”⁶⁵. Tym sposobem bowiem oddalano się od wspomnianego dyskursu przewartościowania roli szlachty, w którym wątki miejskie były stawiane w pozytywnym świetle.

Równocześnie jednak mamy przykłady rozwijającego się (tym razem w kraju) dyskursu afirmatywnego, związanego nie tylko z pojęciem „miasta”, ale też pojęciem „przemysłu”, kolejnym swoją drogą pojęciem powiązanim z „miastem”. Tu na pierwszy plan wysuwają się ekonomiści oraz teoretycy liberalizmu, odpowiednicy angielskich wigów. W ich tekstach miasto jest miejscem produkcji, ośrodkiem różnie pojmowanej „nowoczesnej” gospodarki,

⁶⁰ W swojej książce: *O demokracji w Polsce przez XYZ*, Genewa 1858.

⁶¹ *Ibidem*, s. 120.

⁶² A. Barszczewska-Krupa, *op. cit.*, s. 145.

⁶³ Za informację dziękuję Piotrowi Kuligowskiemu.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 219.

⁶⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 328.

czyli źródłem potencjalnej potęgi państwa⁶⁶. To zaś wiąże się swymi korzeniami ze zmianą postrzegania zadań państwa i oceny jego siły, jaka zaszła w XVII wieku pod wpływem pism merkantylistów oraz z odejściem od teorii fizjokratycznej, dominującej w XVIII stuleciu, gdzie o gospodarce decydowało rolnictwo, a nie miasta i industria (co swoją drogą pozwoliło na pogodzenie myślenia ekonomicznego i religijnego)⁶⁷. Gdy w drugim dziesięcioleciu wieku XIX Rajmund Rembieleński wymieniał powody upadku miast i jego symptom: zalenie ich przez rolników i Żydów, to jako skutek przedstawiał wygubienie „przystojnego, prawego i pożytecznego” przemysłu⁶⁸. Późniejszym przykładem dyskursu miejskiego z tego samego regionu były książki Oskara Flatta, autora monografii Łodzi⁶⁹. Tu optymizm może budzić nasze opory, gdyż w dziele tym przykładowo praca kobiet i dzieci na gruncie miejskim oznaczała właśnie dobrobyt, w przeciwnym wypadku bowiem grupy te skazane były na nieproduktywną bezczynność i biedę. W ten sposób przemysł, którym to słowem określano także rzemiosło, był tym kierunkiem działalności ludzkiej, który wpisywano w pole asocjacyjne pojęcia „miasto”, jako wręcz sens ich istnienia i źródło legitymacji⁷⁰. Dlatego też w miastach zawsze upatrywano ratunku dla walącej się gospodarki. W tym pozytywnym dyskursie uczestniczyli też przedstawiciele innych środowisk, a miasto mogło tu konotować także dynamikę umysłową jako zjawisko, wpływające na postępek myśli ludzkiej. Konserwatysta Adam Goltz, pisząc w 1842 roku, przyznawał, że „miasto [...] jako główne siedlisko budzącej się myśli niepospolite kładzie dla ludzkości i dla uczucia zasługi”. Łączył on więc przestrzeń miast z pewnym klimatem intelektualnym, podkreślając, że miasto jest środkiem do doskonalenia człowieka, a nie celem samym w sobie⁷¹. Wcześni pozytywiści tacy jak Józef Supiński ze wzrostem

⁶⁶ „Miasta pod inszą postacią rząd i kray interessować nie mogą, tylko iako mieysca zgromadzoney ważney w ekonomii polityczney produkcyney siły, to iest siły przemysłowey, do której wszelkiego rodzaju rzemiosła, rękodzieła, kunsztu i handel należą”, R. Rembieleński, *O miastach*, „Pamiętnik Warszawski”, 4 (1816), s. 159.

⁶⁷ J. Rosicka, *Ekonomia a oświecenie chrześcijańskie. Pijarzy i fizjokratyzm*, w: *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XX wieku*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa–Kraków 1993, s. 185–204 (tu: s. 200).

⁶⁸ R. Rembieleński, *op. cit.*, s. 162.

⁶⁹ O. Flatt, *Opis miasta Łodzi: pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853.

⁷⁰ W znanym podziale na walczących (rycerstwo, potem szlachta, która broniła państwa), modlących się (duchowieństwo, które wspierało sztukę i naukę) oraz ludzi przemysłowych, rzemieślników, którzy zamieszkiwali środowisko miejskie, por. A. Kurc, *O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji*, „Biblioteka Warszawska”, 1/1 (1841), s. 90–115 (tu: s. 113). W tym samym artykule czytamy, że „w wiekach średnich, choć pierwotnie w formie prywatności, a później w zupełnem swem społecznem wyzwoleniu, wznosił przemysł, bogactwo nie narodów, lecz miast, i czynił je głównymi punktami cywilizacji i oświaty” (s. 114).

⁷¹ A. Goltz, *Wieś i miasto*, „Biblioteka Warszawska”, 1 (1842), s. 91–123 (tu: s. 94).

wpływu mieszczaństwa łączyli wręcz nadzieje na przebudowę narodu⁷². Podobne motywy można odnaleźć w piśmarstwie myślicieli protestanckich, takich jak znany w połowie XIX wieku pastor warszawski Leopold Otto, który w (utopijnej oczywiście) idei przekonania Polaków do Ewangelii i wiary luterańskiej widział szansę na stworzenie tego upragnionego stanu trzeciego i rozwój społeczno-gospodarczy kraju⁷³.

Prądem umysłowym, który odmienił dyskurs i wprowadził do niego miasto, był pozytywizm. By nie popadać w truizm, wspomnę tylko krótko, że tego typu myślenie miało cechy pewnego rodzaju wybudzenia się z letargu, spojrzenia trzeźwiejszym, „zachodnim” okiem na stan kraju, w tym także miast, i uświadomienie sobie potrzeby dogłębnych reform. W takim ujęciu pojęcie „miasto” stało się kluczowe, gdyż bazowanie na zachodnich wzorach oznaczało też marzenie o budowie nowoczesnej cywilizacji miejskiej. Dużą odmianę stanowił też fakt, że coraz większa część aktorów budujących dyskurs pochodziła z miast, przez co świat zaczęto coraz częściej widzieć przez pryzmat „kamieni”. Zwrócę uwagę tylko na piśmarstwo naczelnego pozytywisty kraju, Bolesława Prusa. Jeśli spojrzymy na jego próby budowania teorii społecznych, widać dobrze ten kontekst. Pisząc swój traktat (wpierw odczyt) *O ideale doskonałości*, zaczął od prezentacji złożoności organizmu ludzkiego, a środkiem do tego było porównanie organizmu do miasta, a konkretnie do systemu ulic, domów, mieszkań i mebli⁷⁴. Inny przykład: tłumacząc ukute przez siebie pojęcie „ducha społecznego”, podstawy zbiorowiska ludzkiego, dał przykład pożaru w jednym z mieszkań i jego wpływu na emocje przechodzących ludzi. Wspólne uczucia zaciekania, litości, a potem pragnienie ratowania ofiary pożaru są przykładami sił spajających społeczność. Przy tym i sceneria tego epizodu, i odniesienia dotyczące wielkich mas ludzkich (z Paryżem na czele) były same w sobie wybitnie miejskie⁷⁵. U Prusa nie ma kwestii ważności miast *per se*, miasto jest jego światem, scenografią jego kronik i dzieł literackich oraz naturalnym punktem odniesienia.

Łatwo się domyślić, że pozytywiści, kontynuatorzy myśli modernizatorów kraju z początku wieku, nie bali się rozwoju miast, traktując je, odpowiednio zarządzane w tym rozwoju, także jako szansę na przyszłą siłę kraju. Wyrażając radość z powodu wzrastania dwóch ośrodków-gigantów Kongresówki, Warszawy i Łodzi, autor artykułu ze słynnego organu prasowego

⁷² B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 2013, s. 345.

⁷³ T. Stegner, *Bóg, protestantyzm, Polska. Biografia pastora Leopolda Marcina Otto (1819–1882)*, Gdańsk 2000, s. 112–142.

⁷⁴ B. Prus, *O ideale doskonałości*, Warszawa 1901, s. 38.

⁷⁵ *Idem*, *O ideale doskonałości. Część druga. Praktyczna*, w: *idem*, *Pisma wszystkie. Publicystyka filozoficzno-społeczna i literacka*, t. 3: 1889–1900, t. 4: 1901, opr. C. Zalewski, Warszawa–Lublin 2016, s. 538–539.

Aleksandra Świętochowskiego, pisał, że „Radość ta – nosząca wyraźne cechy «apetytu na miasta» – jest całkiem naturalną i zrozumiałą, ma ona źródło w myśli, że co «jaśniewielmożni» zepsuli, «sławetni» naprawią”. Nizej zaś dodawał stwierdzenie o doniosłości „zmiany ustosunkowania sił społecznych, jaką prowadzi za sobą «urbanizacja» i «industrializacja» kraju, ongi przeważnie wieśniaczo-rolniczego”⁷⁶. Na miasta jako nowe środowisko życia zdeklasowanej szlachty, środowisko oceniane bez uprzedzeń, zwracał uwagę Stanisław Tarnowski⁷⁷. Przytoczone fragmenty wychodzą nieco poza rozważania nad pojęciem „miasta”, wchodząc w dyskurs na temat przemian społecznych i roli mieszczaństwa, jednak tego typu wypowiedzi budowały też dyskurs „optymizmu urbanizacyjnego”. Inspiracja do tego typu przemysłów nie płynęła koniecznie z kontaktu z miastami rodzimymi, twórcy peanów na cześć miast czerpali z dorobku zachodnioeuropejskiego, a coraz częściej też z kraju urbanizacji, Stanów Zjednoczonych⁷⁸. Choć zdarzały się i publikacje na temat miast słowiańskich: historią miast zajął się słowianofil Wacław Aleksander Maciejowski, a wyniki jego badań, wydane pośmiertnie w 1890 roku, można uznać za jedną z pierwszych pozycji poświęconych wyłącznie historii miast polskich⁷⁹.

W tym miejscu dodajmy jeszcze, że pozytywiści i ich kontynuatorzy wytworzyli także swój własny, specyficzny typ narracji, nawiązującej do klasyczno-romantycznych relacji z podróży. Bo czyż nie można artykułów statystycznych widzieć także jako rodzaju „podróży” autora po kraju, tym razem jednak niezauważającego dawnych pamiątek wyśnionej przeszłości Polski, jak u Niemcewicza, ale miejsca produkcyjne i finansowe, związane z wyśnioną przyszłością Polski? Przykładem niech będzie długi artykuł z „Biblioteki Warszawskiej” z przełomu 1889 i 1890 roku, w którym przedstawione są poszczególne gubernie i ich potencjał dla polskiej gospodarki⁸⁰.

Reforma oznaczała także krytykę stanu aktualnego, a ta odnosiła się też do miast. W tym duchu można postrzegać też część artykułów i broszur związanych ze statystyką miast w Galicji i Królestwie Polskim, powstających w związku z dyskursem higienicznym i mieszkaniowym, gdzie statystyki straszyły i miały straszyć. Krytyką zajmowali się oczywiście także pisarze i dziennikarze. Negatywne konotacje pojęcia „miasto” łączyły się z narracją opisującą biedę i zniewolenie uboższych warstw mieszkańców miast, motyw

⁷⁶ Oba cytaty: A. Munt., *Rozwój Warszawy...*, s. 460.

⁷⁷ S. Tarnowski, *Z doświadczeń...*, s. 175.

⁷⁸ Zachodnie inklinacje widać wyraźnie w optymistycznej publicystyce E. Chwalewika, przede wszystkim w: *Wielkie miasta, ich rozwój, rozrost i przyszłość*, Warszawa 1907.

⁷⁹ *Historia miast i mieszczan w krajach dawnego państwa polskiego od czasów najdawniejszych aż do połowy XIX wieku, z materiałów pozostałych po ś.p. W.A. Maciejowskim do druku przygotował Michał Rawicz Witanowski*, Poznań 1890.

⁸⁰ O miastach i mieszczaństwie w Królestwie Polskim, „Biblioteka Warszawska”, 4 (1889), s. 194–219; 1 (1890), s. 41–63, 239–249, 385–399; 2 (1890), s. 98–108.

nadzwyczaj częsty u pozytywistów. Narracja ta istniała od wieków, ale w XIX wieku doszło do wytworzenia się „dojrzałego” dyskursu o wielkich ośrodkach, gdzie rozwijał się wielki przemysł, przyciągając poszukujące pracy rzesze wieśniaków oraz dając zajęcie tym, którzy tworzyli dolne warstwy społeczności. Krytyczne spojrzenie na tę sytuację, w której masy robotników zależały od widzimisię właścicieli fabryk, a ci, także liczni, którzy pracę tracili, popadali szybko w nędzę, wywoływały różne reakcje, od szukania dróg rozwinięcia dobroczynności po kreślenie kształtów na nowo, a więc lepiej zorganizowanego społeczeństwa (co już widzieliśmy na przykładzie Gromad Ludu Polskiego). Przykładem działalności publicystycznej służącej zorganizowanej dobroczynności, ale przy okazji współtworzącej pewne pole dyskursywne, był artykuł Elizy Orzeszkowej *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia*, gdzie obraz nędzarzy powiązano ściśle z pojęciem „murów miasta”, a godny pożałowania los ukazano jako charakterystyczny dla środowiska miejskiego:

Przedstawicielem tej najliczniejszej z pomiędzy wszystkich grupy społecznej, jest człowiek urodzony [...] na wysokim poddaszu miejskiego domostwa. Piastunką jego bywa częstokroć nędza, mistrzynią ulica, towarzyszkami nieodłącznymi ciemnota umysłowa, praca mozolna, troska, zawiść. Widzimy go wśród [...] dusznych murów miejskich, poruszającego od świtu do nocy koła i sprężyny fabrycznych maszyn. Po dniu spędzonym w krwawym mozole, wraca on częstokroć do ścian ciasnych i nagich, do wygasłego ogniska i misy glinianej pustej, po życiu upłynionym w walkach i bólach, na łono swe przyjmują go pierwotne piastunki jego, nędza i ulica. Jest to wyrobnik, najemnik, człowiek łańcuchem najprostszych potrzeb fizycznych skutny [...] z cudzym domem, z bezduszną maszyną⁸¹.

Tu narracja łączy pojęcie „miasta” i „miejskości” z nędzą, a pojęciami powiązаныmi jest „ulica”, pojęcie jeszcze bardziej nasycone negatywnymi konotacjami. Siłą rzeczy ten cytat musi nam posłużyć jako *pars pro toto*, choć cytaty tego typu były w XIX wieku coraz liczniejsze. Był to nurt nowoczesnej już, pozytywistycznej krytyki nowoczesności i liberalizmu⁸².

Miasta krytykowano także z pozycji dawnej elity politycznej. Wspomniany już Tarnowski potępiał spekulacje finansowe, jakich dokonywali szlacheccy posiadacze majątków w Galicji drugiej połowy XIX wieku, którzy albo przenieśli się do miast, albo przyjęli kapitalistyczne (w tym wypadku można to również odczytać jako: miejskie) praktyki⁸³, co w oczach konserwatysty prowadzić miało do utraty koherencji przez społeczeństwo (o czym niżej). Wielkie skupiska ludności oskarżano o wywoływanie chorób psychicznych, specyficznego typu nerwowości (znanej wówczas np. z prac socjologicznych

⁸¹ E. Orzeszkowa, *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia*, w: eadem, *Publicystyka społeczna*, t. 1, opr. G. Borkowska, I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 114–133 (tu: s. 128).

⁸² O krytyce tej pisał A. Jaszczuk w: *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986, s. 174.

⁸³ S. Tarnowski, *Z doświadczeń...*, s. 175.

Amerikanina pochodzenia niemieckiego Louisa Wirtha), która niszczy jednostki, np. pozbawiając je zdolności rozrodczych, a skądinąd wiadomo było, że miasta nęciły większość energiczniejszych ludzi, przez co toksyczne oddziaływanie miast było szczególnie niebezpieczne⁸⁴.

Miasto a patriotyzm

Z zagadnieniem obcości narodowej łączy się wątek „moralnej” pozycji miast (czyli ludności w niej mieszkającej) wobec kraju, o czym już nieco było mowy. Pod tym wieloznacznym i swoją drogą wartym oddzielnych badań pojęciem kryje się w tym wypadku wpływ środowiska miejskiego na charakter człowieka i jego przywiązanie do ojczyzny. Jak wiadomo, z polskością i patriotyzmem w epoce przedrozbiorowej łączono asocjacyjnie niemal wyłącznie stan szlachecki, skupiający w sobie *de facto* trzy stany: monarchę, duchowieństwo i szlachtę. Pojęcie „miasta” w źródłach końca XVIII wieku pojawiało się w ścisłym związku z pojęciem „mieszczan” i „mieszczaństwa”. Dyskurs patriotyczny kształtowały pamflety w obronie mieszczaństwa, adresowane do oświeconej części społeczeństwa, a więc głównie szlachty. Dla Franciszka Salezego Jezierskiego pojęcia te łączyły się wyłącznie z podrzędnym statusem, a miasta – nieco przewrotnie – wyłącznie z ruinami. Przyznając, że mieszczaństwo nie są własnością prywatną jak chłopci, dodawał jednak, że „mieszczanin nie jest zupełnym człowiekiem, ale jest pośrednim jestestwem między człowiekiem-szlachcicem, a nieczłowiekiem-chłopem”⁸⁵. Słabość mieszczaństwa wywodził z tego, że nie było kandydatów do walki o prawa miast: potomstwo tych mieszczan, którzy się wzbogacili, nabierało zwykle wstrętu do sposobu życia ojców⁸⁶. Miasta zaś opisywał w sposób jednoznaczny:

W naszej Polsce na miejscu miast są miejsca, gdzie były miasta i imiona ich. Miejsca bytności przeszłych miast pokazują gruzy, imiona zaś miast dostały się na nazwiska województw, i tak, gdzie była Rawa, Płock, Sandomirz, Sieradz, są tylko gruzy i rozwaliny, ale imiona stolic rozeszły się na prowincję i wymawia się: województwo rawskie, płockie, sandomirskie, sieradzkie itd. Miasta więc w Polsce zginęły, imiona ich obróciły się w imiona województw, a z województw utworzyła się sama przez się Rzeczpospolita szlachecka, rządząca w narodzie jedynowładnym stanem swoim⁸⁷.

⁸⁴ *Rozwój miast*, „Prawda”, 23 (11) IV 1892, r. 12, nr 17, s. 196–197. Na temat krytyki miast por. rozdział *Proces przeciwko miastu* w: J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

⁸⁵ F.S. Jezierski, *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego* [1790], w: *idem*, *Wybór pism*, opr. Z. Skwarczyński, J. Ziomek, Warszawa 1952, s. 68.

⁸⁶ *Idem*, *Jarosza Kutasińskiego herbu Dęborog, szlachcica lukowskiego uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce*, w: *idem*, *Wybór pism*, s. 99.

⁸⁷ *Idem*, hasło: *Miasta*, *Niektóre wyrazy porządkiem abecadla zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione* [1791], w: *idem*, *Wybór pism*, s. 213.

W cytacie tym świetnie łączą się pojęcia wielkie (takie jak „Rzeczpospolita”) z mniejszymi („miasta”), a obraz gruzów – dodajmy, że tylko częściowo prawdziwy – można uznać za świetny chwyt retoryczny, przykuwający uwagę do tekstu.

W XIX wieku więcej można było jednak spotkać krytyki miejskiego patriotyzmu. Dla kontynuatorów i reformatorów myśli szlacheckiej, ziemiańskiej, miasta pierwszej połowy XIX wieku przedstawiały się pod tym względem jako niepewne środowisko. Wspomnieć można o czołowym przedstawicielu tego typu myśli, Kajetanie Koźmianie, dla którego prawdziwy duch narodu (choć tego określenia nie używał) drzemie na wsi. W odróżnieniu od głównej myśli swych poprzedników, przyszłość Polaków łączył nie z potomkami szlachty, ale z włościaństwem, którego biedy opisywał i którego prawa do odmiany losu bronił. W pismach swych wyrażał pragnienie ujednoczenia społeczeństwa i zniwelowania do pewnego stopnia barier stanowych, ale w ten sposób, by brać szlachecka przejęła zdrowe cechy chłopów, którzy cały swój los wiążą z ziemią i w razie zagrożenia ojczyzny staną zawsze w szeregach obrońców. Na zasadzie opozycji środowisko miejskie uznawał za niepewne narodowo (mimo, że sam do środowiska tego należał), a w jego twórczości reprezentowali je urzędnicy martwiący się głównie o swój prywatny los i bogactwo⁸⁸ oraz chciwi zysku dostawcy wojskowi⁸⁹, którzy po katastrofie 1795 roku byli *de facto* pierwszymi agentami rozwijającego się kapitalizmu. Krytyce poddane zostały nawet reformy wydzwignięcia miast i tworzenia wielkiego przemysłu⁹⁰. Wydzwięk tej twórczości w kontekście pojęcia „miasto” jest jednoznaczny i oparty na ideałach republikańskiego Rzymu: dobrymi Polakami mogą być tylko ci, którzy mają ziemię i ją uprawiają, wszyscy inni, łącznie nawet z ziemianstwem, w razie niebezpieczeństwa mogą po prostu uciec z kraju⁹¹.

Nie tylko przedstawiciele późnej literatury klasycystycznej byli wierni tradycji wiejskiej. Także światopogląd, jaki zaczął się szerzyć w Polsce w okresie romantyzmu, nie był specjalnie przychylny miastom, szczególnie w okresie po 1831 roku, gdy wszystkie duże miasta, poza Krakowem, stały się centrami polityki „zaborczej” i uważane były w pewien sposób za obce polskości.

⁸⁸ „Niechaj, czyli z próżności, czy z chciwości względów,

Wszyscy się cisną hurmem do miast i urzędów,

A pamiętni po sobie w krajowej posłudze,

Niż pracować w swych wioskach, wołą niszczyć cudze [...]”

K. Koźmian, *Zemiaństwo*, w: M. Mycielski, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli*”. *Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Toruń 2017, s. 114.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 123.

⁹⁰ W *Balu w stolicy*: „Nie zazdrość możnym gmachów ani miastom wrzawy, / Drogo one kupują rozkosz i zabawy”, *ibidem*, s. 267.

⁹¹ Podobne myślenie charakteryzowało także późniejszą myśl konserwatywną w sporze z pozytywistami, por. A. Jaszczuk, s. 118.

U romantyków łatwo można zauważyć narracje antymiejskie, jak np. w pisarstwie Ludwika Piątkiewicza i jego kręgu we Lwowie⁹². Trudno się jednak dziwić, że nurt intelektualny, który na piedestale stawiał kult czynu wynikającego z moralnie przeobrażonej duszy⁹³, odwracał się od oszczędnego, pedantycznego i małostkowego mieszczaństwa. Ideał nowego człowieka, jaki chciano wprowadzić w życie, miał być raczej od tych cech wolny.

Trochę inaczej to wygląda, kiedy się spojrzy na pisarstwo „praktyczne” wyznawców idei postania. Tu o stosunku do danego środowiska decydowała pragmatyka. Dzięki temu dyskurs braku zaufania do miast ustępował miejsca pewnym nadziejom na pozytywną rolę, jaką mogą one odegrać w historii narodu. Ważną rolę grała pamięć o udziale mieszczan warszawskich w insurrekcji kościuszkowskiej. Dla wspomnianego już Henryka Kamieńskiego sam fakt wystąpienia mieszczan w rozruchach przeciw zaborcy po 1831 roku miał kapitalne znaczenie, ale i był zaskoczeniem⁹⁴. Gdzie indziej bowiem, pisząc o szansach buntu przeciw zaborcy, przywoływał dyskurs znikomości żywiołu miejskiego w Polsce: „Miasta jeśli mają w naszych oczach jaką ważność moralną w tych pierwszych chwilach [powstania] to tylko tyle, o ile mogą działać na lud, nie zaś wewnętrzną swoją wartością, która takby tutaj przybyła, jak kropla do morza”⁹⁵.

Nie jest to jednak dyskurs słabości miast – obraz kropli w morzu przywołany został dla wyjaśnienia, dlaczego pierwszeństwo w powstaniu przypisuje autor wsi. Pisząc o szansie pociągnięcia jej do powstania przez miasto, wskazywał autor na rolę drobniejszych mieszczan: „Mieszczanin Polak chociaż najlichszego miasteczka, jest po większej części rzemieślnik używający wśród ludu honorowej nazwy *majster*, która jest niejako uczczeniem talentu. *Majster* wymówione w karczmie lub na odpuszcie, to samo znaczenie poważania w sobie mieści jak n.p. *hrabia* albo *książę* w arystokratycznym salonie”⁹⁶ [podkr. – A.Ł.]. Konotacje narodowe „w” mieście są więc ograniczone:

⁹² K. Poklewska, *Galicja romantyczna 1816–1840*, Warszawa 1976, s. 103.

⁹³ Por. w tym względzie patetyczny artykuł E. Dembowskiego: *Twórczość w żywocie społeczności*, w: *idem, Pisma społeczne i polityczne*, opr. J. Ładyka, Warszawa 1979, s. 103–126.

⁹⁴ „Rzemieślnicy warszawscy spiskujący! To mi się wydawało bajecznym, niesłychanym, niespodziewanym szczęściem. Nowy pojawiał się żywioł Polski walczącej, odrętwiały od czasów Kilińskiego. Chociażby teraz zbytnią porywcznością grzeszyli, chociażby nie podobna było nawet z nimi się połączyć do wspólnego powstania, trzeba było się cieszyć, że się raz wzięli do działania”. H. Kamieński, *Pamiętniki i wizerunki*, opr. I. Śliwińska, W. Kula, Wrocław 1951, s. 84–85. Za zwrócenie uwagi na ten cytat dziękuję Piotrowi Kuligowskiemu.

⁹⁵ Filaret Prawdoski [H. Kamieński], *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, Bruksela 1844, s. 217. Por. też jego wydany rękopis: *idem, Stan średni i powstanie*, opr. W. Stummer, S. Kieniewicz, Warszawa 1982.

⁹⁶ *Ibidem*.

polskość może mieć tylko twarz drobnomieszczańską, o przedstawicielach burżuazji, jakkolwiek nazywanych, nie ma tu mowy.

Ciekawą diagnozę w tym kontekście mieli narodowcy i ich teoretyk, wspomniany Popławski. Uznał on, że mieszczaństwo drugiej połowy XIX wieku było w dużej mierze polskie, gdyż jego szeregi przez lata wzbogacali przedstawiciele szlachty i chłopstwa, a siłę ekonomiczną tej grupy można wzmocnić poprzez powstanie sieci polskich sklepów. Tak ukształtowane silne mieszczaństwo, mające cechy wspomnianych dwóch głównych polskich grup społecznych, może odrodzić Polskę politycznie⁹⁷.

Przeciw patriotyzmowi miasta przemawiała nie tylko rzekoma obcość mieszczaństwa, ale i frywolność i rozrywkowość życia miejskiego, o czym pisał już Koźmian. Dla większości szlacheckich pisarzy miasto kojarzyło się wszakże pozytywnie z zabawą, jako tradycyjne miejsce spędzania karnawału⁹⁸, jednak w kontekście zaborów sprawa ta się komplikowała. Marzący o niepodległej Polsce działacze i publicyści zzymali się na zabawy ludowe po miastach (urządzanych w XIX wieku na placu Krasieńskich i na Polach obok Łazienek Królewskich w Warszawie), widząc w nich igrzyska urządzone przez władze rosyjskie specjalnie dla ukazania, że Polacy radują się mimo klęski powstania⁹⁹, a nie – jak my dziś – przejaw rodzącej się kultury masowej. Do mieszkań, gdzie zbyt ostentacyjnie bawiono się w okresie oddolnie wyznaczanych żałob narodowych, wrzucano cegły z przestrogami, a w okresie odgórnie zarządzanych żałob państwowych napastowano Polaków noszących zbyt czarne stroje. Prawa miast do żywości, dynamizmu i rozrywek, także jako formy odreagowania po codziennych trudach, broniła potem pozytywistka Eliza Orzeszkowa, wskazując młodym osobom, krytykującym tego typu praktyki, że:

[...] nie w teatrach, nie na tańczących wieczorach, ani publicznych przechadzkach uderza serce, pracuje mózg, buduje ramię kilkuset tysięcznej ludności; że miejsce te i rozrywki są zbiornikiem, z którego ludzie czerpią tę odrobinę wesołości i pociechy, która im w udziale przypadła [...]. Ze zaś poza tym zbiornikiem wesela i uciech istnieją wśród kilkutysięcznej ludności wielkiego miasta objawy innej całej natury, że ludzie tam myślą, tworzą, krzątają się, dźwigają srogie ciężary, staczają rozpaczne walki, zdobywają przyszłość za cenę teraźniejszości i zachowują życie kosztem życia, tego wszystkiego będąca w mowie młoda osoba nie spostrzegła¹⁰⁰.

⁹⁷ T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski...*, s. 94, 125, 172.

⁹⁸ R. Czepulis, *Mysł społeczna...*, s. 98. Ta towarzyska konotacja miasta znajdowała odzwierciedlenie w dziewiętnastowiecznych słownikach, gdzie powtarzało się przywoływanie zwrotów typu „jechać na kolację do miasta”.

⁹⁹ Chodziło o lata czterdzieste XIX w. i powstanie listopadowe, a opinie takie wyrażali Paulina Wilkońska i Stefan Witwicki, por. A. Łupienko, *Przestrzeń publiczna Warszawy w I połowie XIX wieku*, Warszawa 2012, s. 130–131, 143–144.

¹⁰⁰ E. Orzeszkowa, *Patriotyzm i kosmopolityzm. Studium społeczne*, w: *eadem, Publicystyka społeczna*, s. 138–253 (tu: s. 244–245).

Zwróćmy uwagę na pole asocjacyjne miasta: „myślenie”, „tworzenie” i w końcu „krzątanie się”: a więc nie tylko praca fizyczna, ale i umysłowa. Trzeba więc ponownie przyznać, że zmianę postrzegania miast przyniósł pozytywizm, choć w pierwszej połowie XIX w. istniał nurt pozytywnego pisania o miastach i używania głosu środowiskom z nim związanym, czego przykładem może być twórczość wspomnianego Jana Czyńskiego oraz takie czasopisma jak wydawane w latach czterdziestych XIX wieku „Echo Miast Polskich”. Można powiedzieć, że przesunięcie akcentów w dyskursie w kierunku miast i przemysłu oraz nadawanie nowych znaczeń i wartości pojęciu „mieszczañstwa” i „miasta” było jedną z cech konstytutywnych pozytywizmu. Na potwierdzenie tej tezy można wysunąć spostrzeżenie, że przyznawanie ważnej roli miastom i ich mieszkańcom w dziele przebudowy narodu było jednym z ważnych symptomów tego, co dziś nazywamy twórczością prepozytywistyczną¹⁰¹, a konserwatywna krytyka pozytywistów bazowała na argumentie, że pozytywistyczna walka o rozwój kultury mieszczańskiej, a nie szlacheckiej, jest przeciwna charakterowi Polski i tym samym niepatriotyczna¹⁰². Dzięki temu, że dokonali oni przesunięcia konotacyjnego (a może i wręcz znaczeniowego?) pojęcia „miasto” ze sfery negatywnej do bardziej pozytywnej, było możliwe pojawienie się ruchów politycznych opowiadających się za potrzebą przyspieszenia rozwoju miast. Warunki po temu wystąpiły w Galicji, gdzie demoliberałowie, poprzez organizowane Wiece Miast Polskich, starali się wskazać na ich wagę polityczną i polski charakter oraz walczyli, by miasta miały więcej do powiedzenia w autonomicznym systemie tego kraju koronnego¹⁰³.

Ekwiwalenty pojęcia „miasto”

W historiografii (i nie tylko tam) pojawia się dyskurs związany z miastami także w inny sposób. Miasto może występować w postaci słowa-znaku „miasto”, może jednak być też określane nazwami topograficznymi, ekwiwalentami pojęcia „miasta” i nie jest jasne, czy takie ekwiwalenty powinny być brane pod uwagę w Słowniku. Można się ograniczyć do kilku najważniejszych przykładów miast, które rozbudzały polemiki i konotowały znaczenia. Jest to inny dyskurs niż narracje historyczno-gospodarcze, gdzie miasta są pewną zbiorczą kategorią, które więcej łączy niż dzieli. Stanisław Estreicher, piewca Krakowa, na odwrót, dowodził, że każde miasto jest inne i (niemal) każde ma swój własny charakter, ale przynajmniej, że tego typu

¹⁰¹ Por. B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu...*, s. 53.

¹⁰² A. Jaszczuk, *op. cit.*, s. 272.

¹⁰³ W. Bernacki, *Jednostka, naród, niepodległość. Myśl polityczna demoliberalów galicyjskich (1882–1905)*, Kraków 1997, s. 19, 118.

idea mogła się narodzić tylko w dużym mieście o bogatej kulturze. Jakie były skojarzenia pojęciowe związane z konkretnymi miastami? Mogły to być budowle lub fakty historyczne, które kojarzyły się lub symbolizowały dane miasto, jak np. Wawel w Krakowie. Lublin mógł się kojarzyć z wydarzeniem – zawarciem unii między Litwą i Koroną w 1569 roku¹⁰⁴, a Toruń – ze sprawą ścięcia burmistrza miasta w roku 1724 (które to wydarzenie szkoła krakowska potępiała, zauważając przy tym, że monarchowie zachodni bardziej tępiли innowierców¹⁰⁵).

Nie tylko dawnym miastom przypisywano konotacje. Miasta dziewiętnastowieczne doczekały się symbolicznych monografii, wchodzących niejako w całość do pola asocjacyjnego danego miasta, jak np. Warszawa *Lalki* Prusa czy Łódź *Ziemi obiecanej* Reymonta. Przykładem pozytywnej wartości i ocen był niezmiennie przywołany już Kraków, „relikwiarz narodowości naszej”¹⁰⁶. Już w XVIII wieku zwrócono uwagę na to, że lud zamieszkujący miasto był „ludem pracowitym, przemysłnym i umięjącym się ratować od niedostatku przez przeczność w korzystaniu z pożytków, które Opatrzność w darach swoich nastęrcza”, dzięki czemu utrzymał świetność w czasie, gdy inne miasta upadły i wydał ze swych mieszczan wiele nowej, światłej szlachty¹⁰⁷. Dla późniejszego historyka był miastem, w którym zaistniało zdrowe połączenie gospodarności i trzeźwości mieszczan z kulturą szlachty i ten wzór, patriotyczno-religijny, ale bez zawziętości i fanatyzmu, powinien upowszechnić się w Polsce¹⁰⁸. Przykładem często negatywnym była obca etnicznie Łódź, którą uporczywie nazywano prowincją, mimo że szybko urosła do rangi drugiego miasta w Królestwie pod względem liczby ludności (na ten temat pisze w niniejszym tomie Kamil Śmiechowski). Mieszany status miały w historiografii te miasta Prus Królewskich, których dzieje splotły się ściśle z historią Polski, a więc Gdańsk i Toruń. Gdańsk był symbolem siły miasta oraz jego niezależności, budując swoją potęgę na wzroście zapotrzebowania na zboże na zachodzie Europy i swej portowej roli, a zdobytą potęgę wyrażał przez własną – do pewnego stopnia niezależną od Korony polskiej – politykę¹⁰⁹. Jako najpotężniejsze miasto Prus Królewskich opisany został w 1842 roku jako „dąb odwieczny, który nad całą okolicą panuje”¹¹⁰.

¹⁰⁴ Jak w anegdocie J.I. Kraszewskiego, gdzie babka na widok miasta, do którego się zbliżali, zadała pytanie, czy pamięta, co się ważne stało w Lublinie, czego zresztą nie pamiętał, H. Skimborowicz, *J.I. Kraszewski i ostatnia z wydanych prac jego p.t. Obrazy z życia i Podróży*, „Przegląd Naukowy”, 1843, r. 2, nr 2, s. 63–70 (tu: s. 68).

¹⁰⁵ J. Szujski, *Dzieje Polski...*, t. 4, s. 277.

¹⁰⁶ [W. Kalinka], *Galicja i Kraków...*, s. 401.

¹⁰⁷ F.S. Jezierski, hasło: *Kraków, Niektóre wyrazy porządkiem abecadla...*, s. 201–206 (cyt. s. 203).

¹⁰⁸ S. Estreicher, *Znaczenie Krakowa...*, s. 115–118.

¹⁰⁹ *Polska. Dzieje i rzeczy jej...*, s. 90–91, 98.

¹¹⁰ Ł. Gołębiowski, *O marynarce polskiej*, „Przegląd Naukowy”, 1843, r. 2, t. 2, s. 3–9 (tu: s. 7).

Ta siła ekonomiczna sprawiała, że Gdańsk z innymi miastami pruskimi nieraz stawał się wierzycielem królów polskich, można więc powiedzieć, że wytworzyła się wokół niego bogata narracja.

Poszczególne miasta znajdowały także swoich piewców, którzy często w pojedynkę wprowadzali nowy typ dyskursu, przesiąkniętego lokalnym patriotyzmem i dumą ze swego miasta, a miejski opis stawał się ważnym, niemal zupełnie nowym typem literackim. Materiały na temat Krakowa zbierał i publikował z wielką gorliwością Ambroży Grabowski, piewcą dawnej Warszawy stali się Łukasz Gołębiowski, Franciszek Maksymilian Sobieszczański i Aleksander Wejnert. Wskazać można też na Ignacego Chodynickiego, opisującego Lwów, a także licznych mniej znanych autorów opisów mniejszych miast, np. Augustowa¹¹¹. W późniejszym czasie kronikarzami coraz większych i bardziej nowoczesnych ośrodków byli wspomniany Oskar Flatt w Piotrkowie i Łodzi, Marceli Motty w Poznaniu czy Wiktor Gomulicki w Warszawie.

Dzieje jednak konkretnych miast interesują nas tu tylko do pewnego stopnia, gdyż Warszawa, Poznań czy Kraków nie są synekdochami pojęcia „miasto”, ale raczej niezależnymi pojęciami. Warto o nich wspomnieć z tego względu, że są one określane w tekstach wymiennie jako „miasto”. Pytanie zasadnicze brzmi jednak tak: czy znaki (słowa) „miasto”, będące określeniem wymiennym, wprowadzanym ze względów stylistycznych (by unikać powtórzeń) nie powinny z definicji być usuwane z listy potencjalnych użyczeń pojęcia „miasto”? Nie może być tu oczywiście automatyzmu, gdyż w zdaniach opisujących konkretne miasta mogą się zdarzyć zdania wybijające się poza kontekst, uogólniające lub wartościujące na poziomie ponadjednostkowym, w których używane jest jednak słowo „miasto” jako pojęcie. Ostatecznie jednak należałoby chyba uznać, że pojęcie „Warszawa” lub „Lwów” bada się oddzielnie i publikuje jako oddzielne hasło w słowniku. Jeśli wykluczymy inne pojęcia-synekdochy oraz zdamy sobie sprawę z powiązań pojęciowych (pozwalających nam szukać dyskursów „miejskich” za pomocą innych znaków niż „miasto”), to i tak przed nami będzie jeszcze bardzo dużo pracy. Trudno nawet próbować przytaczać te dyskursy, w których pojęcie „miasto” występowało na zasadzie dodatkowej (jako kontekst), dlatego pozostała część artykułu składać się będzie z przybliżenia tych kilku wybranych dyskursów, w jakich pojawia się pojęcie „miasta” i gra w nich kluczową rolę.

Im dalej w XIX wiek, tym pojęcie „miasto” coraz bardziej ustępuje miejsca problemom miejskim, które nie są określane jako „miejskie”, ale dzielą się na poszczególne działy. Wynika to z „umiastowienia” kultury i zanikania silnie eksponowanej opozycji wieś obywatelska – miasto, co już widzieliśmy na przykładzie twórczości Prusa. Wystarczy przejrzeć łamy tak bardzo

¹¹¹ J. Jarnutowski, *Miasto Augustów*, BW, 1863, t. 2, s. 149–156.

„miejskich” czasopism jak pozytywistyczna „Prawda”, by się przekonać, że pojęcia „miasto” próżno szukać w tytułach artykułów (oczywiście poza pewnymi wyjątkami, jak np. informacje statystyczne z danego miasta, bądź recenzje książek), co nie znaczy, że temat ten nie był obcy redaktorom – wprost przeciwnie. Analizowanie jednak „wszystkiego, co miejskie” (np. kwestii rozwoju przemysłu, położenia robotników miejskich, kwestii budżetu miejskiego, higieny publicznej) mija się z celem słownika. Poza tym badania pojęciowe wymagają obecności samego słowa-pojęcia, gdyż inaczej zmieniłyby się w studiowanie innych pojęć niż „miasto”, bądź zmieniły się w studia z historii idei. Ważny jest bowiem, o czym już pisałem, językowy komponent historii pojęć.

Wnioski

Po pierwsze należy stwierdzić, że opisanie hasła „miasto” jest rzeczą sensowną i wykonalną, choć niepozbawioną pułapek. „Miasto” było bowiem pojęciem społeczno-politycznym, a w historiografii dyskurs związany z pojęciem „miasta” miał niekiedy zasadnicze znaczenie. Ocena roli miast, ich statusu (podmiot-przedmiot dziejów) wiązała się silnie z ogólną argumentacją autorów, wspierając je i budując dyskursy. Te ostatnie zaś, pomimo niektórych uwag ze wstępu, nie rodziły się z niczego. Negatywna wizja miast i rodzącego się wielkiego kapitalizmu serwowana była ze strony tych grup społecznych, które czuły się zagrożone przemianami, czyli głównie szlachty, choć ona sama była aktorem rozwoju kapitalistycznego czasów nowożytnych. Z kolei pozytywna wizja miasta w historii była odpowiedzią na nowe idee XIX wieku, a wychodziła często spod pióra przedstawicieli nowoczesnej cywilizacji miejskiej.

Jeśli miałbym określić te obszary konotacyjne, jakie łączyły się z pojęciem „miasta” jako coś pozytywnego, to byłyby to kategorie związane z zasiedziałością i ze swojskością, z czego brać się mógł patriotyzm (zgodnie z dominującym typem myślenia w pierwszej części badanego okresu). Wartość bardziej neutralną miały konotacje handlowe: miasto stwarzało warunki do handlu, a handel zwrotnie definiował to coś, co kojarzyło się od wieków z miejskością. Handel i ekonomia raczej wykluczały konotacje poetyczne¹¹², choć w ciągu XIX wieku krystalizowały się dyskursy związane z legendami,

¹¹² W omówieniu jednego z tomów dzieł Kraszewskiego już w 1842 r. recenzent stwierdzał, że we wszystkich zakątkach ziem polskich (a więc nie tylko na Ukrainie) znajdują podania poetyczne: „Nawet miasta, najprozaiczniejsze ziem kąty, mają stare wspomnienia, które się już latami skryształizowały w poetyczne bryły”, *Studia literackie przez J.I. Kraszewskiego*, „Przegląd Naukowy”, nr 7, 1 III 1842, s. 290–291 (tu: s. 291).

takimi jak np. podania i zwyczaje Krakowa (Konik Zwierzyniecki¹¹³) i innych miast. Negatywne odczucia zawsze budziło niepolskie pochodzenie wczesnego mieszczaństwa miast lokacyjnych, co stało się pewnym rodzajem narodowego kompleksu, widocznego w pisarstwie autorów o różnych poglądach na inne sprawy.

Nie można nie zauważyć, że w hasle tym widać sporą dawkę arbitralności oraz wiele dróg jego możliwego kształtowania. Wynika to z faktu, który od pierwszych tygodni pracy nad naszym zbiorowym projektem dotyczącym historii pojęć rzucał mi się oczy, a mianowicie z tego, że nie ma jednego mechanizmu tłumaczącego rozwój historyczny przemiany pojęć i ich znaczeń, znaków i ich denotacji, a także rozwoju sposobów ich konotowania. Każde z nich jest niezależną gałęzią wielkiego słownika języka polskojęzycznych pojęć, rozwijającą się w kierunkach, które były w dużym stopniu wystawione na przypadek. Jak – mam nadzieję – udało się pokazać, dzieje społeczne i gospodarcze miały wpływ na te przekształcenia. Jednak trzeba też zauważyć, że historia pojęć jest – jak podkreślał Koselleck – czymś oddzielnym od historii społecznej i politycznej, z czego wynika fakt, że przemiany pojęcia „miasta” nie dają się w całości wytłumaczyć wspomnianymi przemianami historii społecznej, politycznej oraz – w tym przypadku ważnej – gospodarczej.

Przykładowo: dlaczego wiek XIX nie przyniósł nowego określenia na miasto? W powyższych wywodach dużo było mowy o konotacjach, polach asocjacyjnych, toposach czy innych pojęciach związanych z pojęciem „miasta”, nie było niemal nic o denotacji i polach semantycznych, gdyż moim zdaniem – i to jest jednym z wniosków z tego tekstu – denotacja pojęcia „miasto” nie uległa wielkim zmianom mimo ogromnych przeobrażeń samego desygnatu, „znaczonoego”, co swoją drogą potwierdza tezę o problematyczności związków słów i ich desygnatów. Mimo że pojawiło się ukute na Zachodzie określenie „metropolii”, to nie odcisnęło ono dużego wpływu na sposoby użycia pojęcia „miasto”, pojęcia, które zachowało pełną hegemonię w polskim słowniku społeczno-politycznym. Z pewnością wpływ na to miał fakt, że tych „metropolii” na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej było mało. Dlaczego jednak wśród zasobu leksykalnego związanego z pojęciem miasta przemianom uległy określenia ludzi zamieszkujących miasta, czyli mieszczan (których rozwarstwienie doprowadziło do powstania nowego pojęcia „burżuazji”), ale nie całego organizmu miejskiego? Jest wiele możliwych odpowiedzi. Z pewnością większy wpływ na praktykę językową Polaków miała obecność ludzi zamieszkujących miasta niż ośrodki miejskie same w sobie. To z nimi wchodziło w interakcję, to oni też mieli wpływ na wykuwanie się słownictwa i przejmowania go przez różne warstwy. To jednak nie tłumaczy wszystkiego.

¹¹³ S. Estreicher, *Znaczenie Krakowa...*, s. 49.

Pozostaje jeszcze pytanie, do jakiego stopnia historia pojęć odróżnia się od historii idei. Aby zachować częściową niezależność historii pojęć, którą przyznawał jej Koselleck, należy trzymać się ściśle teoretycznych kategorii i nie zapominać nawet na moment, że historyk pojęć bada zjawiska językowe. By przywołać metaforę wymyśloną przez de Saussure'a, wielki, bezkształtny ocean myśli i ocean dźwięków rozciągają się po obu stronach osi języka, a sens można próbować wyłuskać poprzez dokonywane cięcia w poprzek obu z nich. Problem w tym, że historyk idei oraz historyk pojęć bierze na warsztat ten sam materiał, czyli artykulacje językowe w postaci pisanych (intersubiektywnych, zrozumiałych) źródeł, pierwszy jednak stara się wniknąć (nieco) bardziej w stronę ludzkiej myśli, a drugi w stronę dźwięków, którym w historiografii odpowiada zapisany język. Dlatego historia pojęć musi pozostawać w możliwie najwyższym stopniu opowieścią o słowach używanych przez myślicieli.

Choć denotacja się nie zmieniała, to autorzy tekstów używający pojęcia „miasto” potrafili wpływać na jego konotację oraz wartość i aktywnie to robili. W ujęciu diachronicznym nie ma jednak tu jednego wektora zmian, choć wpływ kolejno następujących epok kultury (klasycyzm, romantyzm, pozytywizm) da się oczywiście wyczuć. Sprawdzianem dla tej tezy może być stwierdzenie, że samo pojęcie „miasto” nie „dorobiło” się jasnych, oczywistych konotacji – jako pojęcie było ambiwalentne, a wartość mu przypisywana zależała od nastawienia danego autora, który korzystał z dużego pola asocjacyjnego pojęcia, a sens pojawiał się dzięki kontekstowi leksykalnemu i narracji. Trzeba przy tym – i jest to wielce warte polecenia – by historyk pojęć patrzył w pierwszej kolejności na materiał źródłowy, jaki ma do dyspozycji i analizował go metodą językową, zanim zacznie wyciągać wnioski z „wiedzy pozaźródłowej”. Zdrowszym podejściem byłoby działanie ze świadomością, że w świecie ludzkich znaków nie ma ustabilizowanych znaczeń, a humanistyka nie tylko bezstronnie analizuje wytwory ludzkie i wyciąga wnioski, ale też ustanawia dyskursy, dokonuje przesunięć znaczeniowych, a czasem traktuje tworzywo językowo-znaczeniowe po prostu instrumentalnie.